

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Azymut
Władysław Korsak
Mieczysław Kosoń
Felicja Lilpop-
Krancowa
Artur Międzyrzecki
Irena Piotrowska
Mieczysław Pruszyński
Witold Szyfer

Vol. 2. Nr. 51-52 (103-104)

Nowy York, 24 grudnia — New York, 21, N. Y., Dec. 24, 1944

Cena 15 ct.

JÓZEF PANKIEWICZ

ŚWIĘTA RODZINA



W roku najstraszliwszego męczeństwa Narodu Polskiego, największych grożących mu niebezpieczeństw, Polacy ufni zawsze w sprawiedliwość Boską — zbrojni tą wiarą i wolą walki — wyglądają Gwiazdy Betlejmskiej, zwiastującej zwycięstwo sprawiedliwości. Tą ufnością i tą wolą walki o świętą sprawę — również "Tygodnik Polski" dzieli się ze swemi czytelnikami i przyjaciółmi.

MY TEŻ MAMY SIŁĘ

Naród Polski wystawiony jest w tej wojnie na takie cierpienia, doznał tylu ciosów, tylu krzywd, tylu niesprawiedliwości, że mowa premiera angielskiego w Izbie Gmin opowiadająca się za rozbiorem Polski nie jest w stanie dodać niczego do naszego poczucia że dokonywana jest na nas wołająca o pomstę do nieba i do ludzi zbrodnia, jak też nie jest ona nic w stanie ująć z naszej determinacji, aby walczyć do końca wbrew wszystkiemu i przeciw wszystkim. Mowa ta przecież jest doprawdy niesłychana i żadne zasługi premiera Churchilla dla Imperium brytyjskiego, podziw świata dla objawionego przez niego niezłomnego charakteru jego przewodnicząca rola w pokonaniu Niemiec nie wykreślą nigdy tej mowy z historii, z historii politycznego cynizmu, historii przemocy, historii upadku wielkich ideałów w imię których świat poszedł do tej wojny i dla których obrony krwawił się tak straszliwie.

Jest też widoczne, że jeśli nas, oswojonych przez ostatnie lata z tym cynizmem i właściwie przygotowanych na najgorsze, mowa ta, niestety, nie zdumiała, wywołała ona uczucie wstydu w najlepszej części społeczeństwa angielskiego i sprzeciw ostry i natychmiastowy ze strony wielu Amerykanów bez różnicy partji, a szczególnie w tych kołach, które bronią tradycyjnych ideałów demokracji amerykańskiej. Oczywiście uczynione zostało wszystko aby zataić przed nami charakter i rozmiar wrażenia wywołanego tą mową w Izbie Gmin; jednakże niektóre komentarze i wyjaśnienia korespondentów nowojorskich dają nam to wrażenie ocenić, gdy tłumaczą, że pan Churchill niebardzo wogóle wiedział co mówi.

Niestety pan Churchill nie tylko wiedział doskonale co mówi, ale zna też on sprawę granic Polski, spór rosyjsko-polski, we wszystkich ich aspektach. Rozumie on aż nadto dobrze o co Rosji chodzi i jaki los czeka Polskę jeśli jej się podda. Wie dobrze co oznacza ta niepodległość, na którą Stalin godzi się łaskawie po zagrabieniu połowy naszego kraju; pan Churchill nie może mieć żadnej wątpliwości kto zamordował oficerów polskich w Katyniu, zna liczbę Polaków wywiezionych na Sybir po zajęciu przez Sowiety ziem polskich; uczynilibyśmy też premierowi angielskiemu despekt, przypuszczając, że nie rozumie on, iż potężna Rosja żądając połowy Polski, jako zabezpieczenia swych granic, kpi sobie w żywe oczy nie tylko z nas, ale też i z niego.

Wbrew owym ośmieszającym go tłumaczeniom pan Churchill nie tylko zna doskonale brzmienie i sens Karty Atlantycznej ale przede wszystkim wie co najważniejsze i ostatnio tego właśnie dowiódł: wie, że pomimo całej okrzyczanej potęgi Rosji można jej się sprzeciwić, i że na jej szantaże opór i siła są jedyną odpowiedzią. Te siły i ten opór okazała Anglja skoro jej własne interesy zostały zagrożone.

Pan Churchill, który wmawiał w nieszczęsnego pana Mikołajczyka, że Polska broniąc swej niepodległości łamie jedność aliantów i utrudnia wygraną wojny, ani chwili nie wahał się wystawić armat brytyjskich w Atenach przeciwko tłumom uzbrojonym przez Rosję, przeciwko najemnikom Rosji niebardzo udającym że są czemś innym.

Premjer angielski używając siły przeciw bolszewikom dał się unieść dumie brytyjskiej urażonej tem, że Rosja nie dotrzymuje zawartego po cichu z Anglją paktu; postąpił jednak zarazem jak zimny taktik, rozumiejący, że skoro wszelkie ustępstwa czynione Rosji powiększają tylko jej pretensje i wzmagają jej zuchwalstwo, należy skończyć z ustępstwami i okazać siłę.

Ta sama siła która kazała parę dni temu wyprowadzić armaty brytyjskie w Atenach mogła, inaczej, ale mogła przeciwstawić się rozbiorem Polski na konferencjach w Moskwie i Teheranie. Jeśli ta siła nie została wtedy użyta to stało się to dlatego, ponieważ p. Churchill dla którego interes imperjum brytyjskiego jest najwyższym i jak się okazuje jedynym prawem, myśląc tradycyjnymi i zbankrotowanymi kategorjami polityki brytyjskiej osądził zdaniem naszym najfatszywiej, że interes ten nie jest zagrożony na Wiśle i Bugu, że nie należy bronić go w Jugosławji i że dopiero Ateny są granicą wpływów Rosji, poza którą zaczyna się tabu potęgi brytyjskiej.

Wypadki w Atenach są więc nie tylko najlepszym komentarzem do mowy pana Churchilla, ale też najbardziej druzgocącą jej krytyką, są odkryciem wszystkich kart angielskiego premiera, odkryciem, które zamiast pograżać nas w rozpacz, powinno nas wreszcie otrzeźwić, co zawsze jest zbawienne, i od czego dopiero można zacząć sensowną politykę i skuteczną walkę.

Polacy tak naiwni czy też tak udający naiwnych, iż biorą za dobrą monetę oburzenie angielskie iż nasza nieustępliwość zagraża pokonaniu Niemiec powinni wreszcie zrozumieć, że Anglicy namawiając nas do poddania mają na celu oczywiście jedynie Interes Imperium Brytyjskiego wcale zaś nie los Polaków i Polski, którego jedyną obroną było i jest oparcie się ze wszelkich sił rosyjskiej agresji. Jesteśmy wprawdzie przekonani, że tak nieskłonna do ewolucji polityka angielska, rządząc się dawnymi doktrynami i opuszczając Polskę zadała cios właśnie interesom brytyjskim; co do tego jednak Anglicy mają oczywiście prawo uważać się za lepszych sędziów niż Polacy. My zato a zwłaszcza polskie rządy powinniśmy byli dawno zrozumieć istotny sens ballady o Churchill'u a raczej legendy Churchilla. Dla wielkiego angielskiego imperjalisty, gdy mówił: "wolność", "ideały", "demokracja", wszystkie te piękne słowa znaczyły naprawdę, ale też i tylko "wielkość Imperjum Brytyjskiego". Co

do tego oddawna nie mieliśmy prawa żywić złudzeń i sami jesteśmy sobie winni jeżeli dziś czytając mowę Churchilla, mamy wrażenie, że nie jest to mowa gentlemana.

Ta mowa niestychana, cyniczna, nieludzka, nie powinna ani zaskoczyć ani stropić nowego rządu polskiego, który jak to mocno i bez obstępów powiedział pan minister Pragier powstał poto, aby nie dopuścić do nowego Monachjum i odmówić zgody polskiej na kapitulację.

Rząd Arciszewskiego nie będzie, mamy nadzieję biadać nad nieczułością pana Churchilla, powinien natomiast wziąć przykład z tego co pan Churchill zrobił w Atenach. Nie mamy niestety nad Wisłą i nad Bugiem naszych armat któreby tak wymownie mówiły do Rosji jak armaty brytyjskie w Atenach. Nie zdołaliśmy się też tak postawić, aby bomby brytyjskie obroniły stolicę narodu, który tak dzielnie bronił Londynu. Ale zrozumiałwszy, że nikt nie myśli o nas, wszyscy zaś o sobie, powinniśmy zacząć wreszcie walczyć politycznie, tak jak walczyli nasi rodacy w kraju, jak walczy nasze wojsko; powinniśmy tak walczyć o każdy kawałek naszych praw jak oni walczą o każdy skrawek zdobywanej czy bronionej ziemi.

Naszyc wielkich aliantów nie mamy o co prosić, bo to czego chcemy jest nasze, a przytym rządom Stanów Zjednoczonych i Anglii wbrew temu co myślą domorośli nasi statyści będzie wygodniej, jeśli Polacy będą nie prosić a żądać.

Ani jedno z praw Polski nie powinno być podane w wątpliwość, oddane na przetarg, bo ani jedno z nich nie należy się Rosji, nie jest jej do niczego potrzebne prócz do dzieła zagłady naszego

narodu i ujarznienia Europy. Rosja odstępując od swoich żądań nie traci nic — my każdym ustępstwem podważamy swe bezpieczeństwo. To powinien nasz rząd głosić, tej zasady bronić, według niej postępować. Nasze armaty dzisiaj to jest prawda dotąd niezrozumiana w świecie, ale prawda niewątpliwa i straszna, że po trupie Polski droga dla totalizmu stoi otworem na całą Europę i że właśnie na końcu tej drogi jest to czego świat tak się lęka: nowa jeszcze straszliwsza wojna.

Naszemi sprzymierzeńcami są wszyscy ludzie, którzy to rozumieją, wszyscy jasno patrzący na rzeczywistość i przywiązani do wolności, wszyscy prawdziwie wierzący, wszyscy ideowi socjaliści, są niemi miliony ludzi w Europie, którzy zrozumieli, czym jest sowiecka sfera wpływów, którzy już zwrócą swym przywódcom, co narzucili im poddanie. W Ameryce i w Anglii są miliony ludzi, którzy myślą nie tak jak pan Churchill, ale tak jak my myślimy. Skoro nasze urzędy informacyjne zaczną wreszcie robić, co do nich należy to znaczy nie kokietować Rosji, ale śmiało bronić Polski, tych ludzi będzie coraz więcej i występować będą coraz silniej. To co dzielny prezes Rozmarek powiedział pod pierwszym pełnym oburzenia wrażeniem mowy Churchilla upewnia nas też o wierności i sile tego wielkiego sprzymierzeńca sprawy polskiej, jakim jest Polonia Amerykańska. Jeżeli, Irlandczycy w Stańach tak skutecznie mogli dopomóc niepodległości swego kraju — Polacy Amerykańscy walcząc w imię ideałów Ameryki, w imię jej najlepiej pojętego interesu, mogą stać się dla nas choć w części tem, czem dla Wielkiej Brytanji były jej armaty w Atenach.

AZYMUT

KOLEDY POLSKIE W BETLEJEM

Zdobyte przez polskich żołnierzy opactwo benedyktyńskie, oswobodzone i tak tłumnie przez nich odwiedzane Loreto, wreszcie wycieczki do Rzymu narzucają przypomnienie miejsc świętych, w których jeszcze niedawno temu żołnierze polscy przebywali. W normalnym, przedwojennym bytowaniu pielgrzymka do Ziemi Świętej byłaby w zasięgu możliwości tylko nie licznym jednostek. Tymbardziej w wygnańczych warunkach wojennych rozumiemy transatlantycką skargę Wierzyńskiego:

Zbieram się długo,
od samego lata,
Zobaczycie Ciebie
w świętym Betlejemie,
Tylko że od nas trzeba
przejść pół świata
By w Twą zamorską
zawędrować ziemię.

Jednak w roku ostatnim możność spędzenia nocy wigilijnej w Betlejem stała się niezapomnianym udziałem wielu żołnierzy polskich i sprzymierzonych.

W bezchmurą i bezksiężycową noc wigilijną, poprzez egipskie ciemności zblackoutowanych autostrad palestyńskich i serpentyn Judei, ze wszystkich stron Środkowego Wschodu ciągnęły do Betlejem zmotoryzowane kolumny żołnierzy-pielgrzymów. Różniły ich od siebie dystynkcyjne narodowe na jednakowych battle-dressach, łączyła ta sama wiara w prawość wywalczanej sprawy, ta sama nadzieja zwycięstwa i ta sama miłość ojczyzny i wolności.

Betlejem w dzień — to śliczne miasteczko o kamiennych budowlach, podobne z nierówności terenu i małości perspektyw do pobliskiej

Jerozolimy. "Dom Chleba" zamieszkały przez chrześcijańskich, zarabizowanych potomków Krzyżowców, jest jednym z najstarszych miast świata, pamięta czasy biblijnych wędrówek koczowniczych patriarchy Jakóba, śmierć Racheli i urodzenie króla Dawida.

Ponad grotą-stajenką Narodzenia, z miejscem dla całego świata chrześcijańskiego najświętszym ze świętych, oznaczonym napisem: "Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est" wznosi się najdawniejsza z istniejących świątyni chrześcijańskich — wybudowana przez cesarza Konstantyna Wielkiego Bazylika Narodzenia oraz połączony z nią kościół św. Katarzyny. Wokół rozsiadły się liczne klasztory i wytwórnie dewocjonalij miernie wypracowanych z drzewa oliwnego, z masy perłowej, ze srebra pamiątek z Ziemi Świętej. Opodal

jest Grota Mleczna, upamiętniona przez Ucieczkę do Egiptu — cel pielgrzymek matek karmiących. Z tarasu francuskiego klasztoru ("u siostrów" jak mówią żołnierze) roztacza się wspaniały widok na dolinę Pasterzy, na idylliczne pole Booza i Ruthy, na dzikie skały pustyni judzkiej.

Betlejem w noc wigilijną — to kolosalny park samochodowy i tłumy wszelkich narodowości, ras, języków i obrządków, zapewniające szalenie święte miasto. Policja lokalna w granatowych mundurach (jakże przypominających ubiór dawnej polskiej policji) i czerwone czapki brytyjskiej M. P. z trudem utrzymują porządek w labiryncie krętych uliczek i międzywyznaniowych uprawnień poszczególnych obrządków. Poprzez zgromadzone rzesze wiernych przeciskają się dyplomatyczne fraki i mundury wyższych dowódców sprzymierzonych sił zbrojnych. Szczególną sympatię otoczenia skupiają na sobie tradycyjne kepi Waleczące

Francji, której sugestywny symbol — krzyż lotaryński — narzuca wyobraźni przypomnienie Krzyżowców. Kosmopolityczna noc wigilijna w Betlejem czeka na Pawła Moranda.

Żołnierze polscy, z gen. Andersem na czele, stawili się najliczniej. Przyświecała im, jak gwiazda betlejem ska, myśl, którą tak dobitnie wyskandował rytmicznym heksametrem poeta-żołnierz Jan Olechowski:

"Przyszliśmy tutaj z daleka,
żołnierze ojczystej sprawy.
Nie ma w nas żadnej trwogi,
ani żalostnej skargi,
Choć wielu padło na szlaku,
choć krok był ciężki, krwawy
Na drodze wiodącej prosto
do betlejemskiej Prawdy.

Pasterce polskiej, celebrowanej w Bazylice Narodzenia, towarzyszyła orkiestra Dywizji Kresowej i chór kresowiaków. Zebrani ze wzruszeniem myśleli, że kolędy polskie, śpiewane przez polskich żołnierzy w ko-

TYGODNIK POLSKI

is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at

806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
J a n L e c h o Ń

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly \$3.50 Yearly \$7.00

"Entered as second-class matter
April 27, 1944 at the post office
at New York 1, New York, under
the Act of March 3, 1879"

lebce ucieleśnionego Słowa, dzięki transmisji jerozolimskiej rozgłośni mogły być słyszane w kraju i przez rodaków rozproszonych po świecie.

ARTUR MIĘDZYRZECKI

(DYWIZJA KRESOWA II KORPUSU)

OKRZEJA PIEŚNI

*Spotykaliśmy się codzień
I mijaliśmy się co dnia,
Szary uliczny przechodzień
Szarego ulic przechodnia.*

*Na Wilczej, Hożej i Miłej,
Szybko stukaty podeszwy.
Ty zawsze dokądś śpieszyłeś.
Ja miałem świat nieobeszły.*

*Na placach codziennych zdarzeń,
W alei zwykłego roku,
Patrzyliśmy sobie w twarze
I przyspieszaliśmy kroku.*

*I nie wiedziałem, że w tłumie
Wciąż błądzi Okrzeja Pieśni,
Aż stanął, gniewny i dumny,
Na barykadach wrześnie.*

*Aż strzelił słowem o sławie
Przechodzień z Woli i Bema —
Poległ w skrwawionej Warszawie
I znów zmartwychwstał w podziemiach.*

*Mijały lata. Zawieja
Do różnych gnata nas łądów.
Przychodził znowu Okrzeja
Salwami podziemnych sądów.*

*Na bardzo odległych szlakach,
Wśród tysiącmilowych marszrut,*

*Na murze Warszawskim plakat
Zagrzewał do dalszych marszów.*

*W Italji, nad linją Gotów,
Gazety przyniosły wieści.
Bój trwa. Zajęli Mokotów,
Stawki, Krakowskie Przedmieście.*

*Idą na czołgi niemieckie,
Na Rynku — Szaniec i Sztandar!*

*O miasto, gdzie wzrastałem dzieckiem
Jakaż to słaba ballada!*

*Jakże jest trudno opisać
Honor, co zawsze łopocę,
W rozpaczą brzemiennie cisze
I w bólem zasnute noce.*

*Gdy dziś wiecowy demagog
I płatny, chrapliwy pyskacz,
Z natchnienia brzęczącej wagi
Miotają na cię wyzwiska.*

*Gdy cień posępnej wielkości
Przystanął przed Twoim progiem,
Uderza wścieklej nasz pościg
Za zemstą, gniewem i wrogiem.*

*Za noc strwożoną i bladą,
Za ogień warszawskich domów,
Będziemy płacić zagładą.
...I tak nam Boże dopomóż.*

PIĘKNA POLSKA



Rodzina księżacka pod kościołem w Łowiczu

MIECZYSLAW PRUSZYŃSKI

Jak kamienie przez Boga rzucające na szaniec

Gdy z naszej wesołej siedemnastki, bo tyłu mas liczyła moja pierwsza eskadra szkolna, trzech świeżo upieczonych w Kanadzie nawigatorów otrzymało przydziały na ciężkie bombowce — raczej im współczułem. Ileż bardziej mi odpowiadało zrzucenie losu czy nieznanego majora w Rubensie, który przy moim nazwisku dopisał krótko: "na Mosquita". Potężne Lancastera, ciężkie Liberatory, Latające Fortece wydawały mi się autobusami, zajętemi dzień i w noc monotonnie jednym i tem samym: wożeniem tonowych bomb nad Niemcy. Słowo "Mosquita" ileż za sobą kryło możliwości. W Mosquita są wyposażeni nocni myśliwcy, ten najszlachetniejszy na kuli ziemskiej typ ludzi, jak twierdzi Wacław Zbyszewski. Mosquita w godzinach lunchu nawiedzają Berlin, gdy Goering tam przemawia. Mosquita bombami otwierają bramy więzień Gestapo w okupowanych krajach. Wprawdzie pesymiści krakali, że te wszystkie zajęcia a zwłaszcza lot kosiakiem (na wysokości drzew) nie jest najbezpieczniejszym sposobem spędzania czasu, ale już sam fakt, że nawigowanie Mosquitem nie wymaga sekstansu, astrokompasu i astrografa oraz (o rozkoszy) płotowania (tj. kreślenia kierunku sterowania samolotu, kierunku wiatru i wypadkowej drogi samolotu względem ziemi.) na merkatorkę, wystarczało, by pokochać nowy zawód nawigatora na Mosquicie. Już oczami wyobraźni widziałem siebie nawigującego na pędzącym jak strzała Mosquicie ponad pola tulipanowe Holandji, monotonne równiny Westfalji, Hanoweru, Brandenburgji aż hen ku Śląskowi i Wiśle, by spinpointowawszy się na kopcu Kościuszki, rzucić przez okno bombkę bandycie Frankowi do jego gabinetu w jakżeż dobrze znanym gmachu Akademii Górniczej.

Rzeczywistość miała mnie raz jeszcze rozczarować. Tego lata 1944 Sława wypięła się bowiem na zawadiackie Mosquita, i puściła się z poważnymi Lancasterami. Gdy moi koledzy z kursu: kapitan Omylak oraz porucznicy (w cywilu inżynierowie) Abczyński i Zagórski poszli na zgrywanie załóg ciężkich bombowców, nie śniła im się nawet wielka przygoda, która miała ich spotkać natychmiast po ukończeniu ostatniej fazy wyszkolenia.

Polskie dowództwo lotnictwa również nie spodziewało się tego, co się miało zdarzyć. Noc w noc przez lat parę ciężkie, powolne Wellingtony wiozły elitę polskiego młodego pokolenia lotniczego na śmierć w poza-

rach Hamburga czy Bremy. Młodzi ludzie z wyższym wykształceniem ginęli pełniąc ochotniczo funkcje strzelców pokładowych. Poczem uzupełnień zabrakło i trzeba było trzy czwarte dywizjonów naszych ciężkich bombowców zlikwidować. Uznano wreszcie i słusznie, że możliwości i warunki polskie, zwłaszcza emigracyjne, przemawiają za rozwijaniem przedewszystkim lotnictwa myśliwskiego, wyposażonego w jednoosobowe samoloty, oraz myśliwsko bombowego wyposażonego w dwuosobowe załogi, nie zaś ciężkich bombowców gdzie przy stracie jednej maszyny traci się od razu sześciu czy ośmiu ludzi. Tak więc w lecie 1944 r. lotnictwo polskie dysponowało (nie zdrażam tu tajemnic wojskowych, ale sędzę na podstawie komunikatów naczelnego dowództwa publikowanych w dzienniku urzędowym) jednym dywizjonem ciężkich bombowców oraz jedną eskadrą zaopatrzoną w ciężkie czterosilnikowe samoloty, mające za zadanie współpracę z krajem. Ta eskadra nosząca nazwę dywizjonu Nr. 301, od paru lat woziła do Polski ludzi zatrudnionych w ruchu podziemnym. — Początkowo wyłączną drogą dostawiania się samolotów na ziemię Polski były spadochrony, z czasem organizacja tej komunikacji tak się polepszyła, że samoloty te lądowały w Polsce, w nocy na zakomspirowanych lotniskach, gdzie latarki i pochodnie żołnierzy armji krajowej zastępowały światła normalnego runwayu. M. in. samolot tej eskadry w lecie 1944 zabrał z Polski premiera Arciszewskiego i dr Retttingera, sekretarza premiera Mikołajczyka, który z ramienia rządu dokonał w Polsce inspekcji podziemnej organizacji krajowej.

Otóż gdy w sierpniu armja krajowa rozpoczyna powstanie w Warszawie, i przy pomocy ludności stolicy wypędza z Warszawy Niemców, rząd polski domaga się od Aljantów pomocy dla oblężonej Warszawy. W piątym roku wojny światowej każdy chłopiec w Eton rozumie, że dostarczyć jej można z Anglii... samolotami. Ale sztabowcy aljanczy rozkładają jednak bezradnie ręce: raz dowodzą, że ofensywa Eisenhowera wymaga skupienia wszystkich bombowców na Zachodzie, drugi raz że pogoda nie dopisuje. Polacy w Londynie dokonywują dramatycznych interwencji. Z depeżami Boira Ambasador Raczyński i minister Romer nawiedzają Edena, Mikołajczyk nawiedza Churchilla, generał Sosnkowski jeździ od Ananasza do Kaifasza w sztabach aljanckich, prezydent Raczkiewicz występuje z osobistym orędziem do Chuchilla, na-

wet matrony polskie: marszałkowa Piłsudska i generałowa Sosnkowska usiłują poruszyć dziwnie zimny w tej sprawie świat brytyjski Churchill składa zapewnienia, że zrobi by pomocą Warszawy wszystko co będzie się znajdowało tylko w ludzkiej mocy. Ale cień Teheranu unosi się uporczywie w gabinetach ministrów i generałów sprzymierzonych.

W ciągu dramatycznych tygodni sierpnia, gdy Aljanci poraz wtóry pozwalają krwawić się samotnie Warszawie, polski naczelny wódz posiada jednak narzędzie, którym może dowolnie, dla pomocy Warszawie, rozporządzić. Jest nim tych kilkanaście załóg polskich ciężkich bombowców, które znajdują się we Włoszech i w Anglii. Roosevelt, Churchill i sir Alan Brooke mogą się zasłonić Eisenhowerem, ofensywą, wspólnem dobrem zjednoczonych narodów. Pan wicemarszałek lotnictwa może się wymówić złą pogodą. Ale Polski naczelny wódz wie, że jest tam we Włoszech jeden taki człowiek, co nie wymówi się niczem: bo to Polak. Jest nim taki sobie zwykły major, dowódca polskiej eskadry Nr. 301. A pod rozkazami jest niewielki oddziałek kilkudziesięciu lotników. Na tych też polski naczelny wódz może liczyć. Każden z nich to taki skromny nieznanzy Zawisza, na którego złożyła się drobnostka: dziesięć wieków historii narodu polskiego. Ci ludzie pod stalowymi mundurami Królewskiego Lotnictwa mają szczerze polskie serca. Dla nich nie istnieje burza nad Karpatami, ofensywa na Zachodzie, w prostocie ducha nie znają kulis Teheranu. Do Warszawy polecą, nawet gdyby pan wicemarszałek miał zakazać. Ukradną królowi samoloty ale polecą. Ale nikt nie zabronił. Polecieli.

I tak przez szereg dni garstka tych kilkudziesięciu ludzi poprzez góry i rzeki Karpat i Bałkanów nosła pomoc oblężonej Warszawie. Tych kilkudziesięciu lotników polskich dokonywało tego, czego dokonać nie mogły setki milionów liczące narody zjednoczone. Tych kilkudziesięciu skromnych prostych ludzi, dokonało tego, co zdaniem Churchilla leżało poza granicami ludzkich możliwości. Dolatywali nad Warszawę, zrzucaли na spadochronach broń i leki. Wprawdzie co raz to inna załoga z lotu nie wróciła, ale inne wracały, pokazując sprzymierzeńcom, że niesienie pomocy Warszawie leży jednak w granicach ludzkich możliwości. Dzięki temu uporowi polskich lotników pan wicemarszałek wreszcie uznał, że i lotnicy brytyjscy i południowo-afrykańscy mogą

również nad Warszawę polecieć. I ci też polecieć. Niemcy tymczasem nad Warszawą wzmocnili obronę przeciw lotniczą, straty nasze i aljanckie wzrastały. Wing comander Pitt, dowódca dywizjonu brytyjskiego niosącego pomoc Warszawie, sam z początku nie latał. Dopiero gdy straty jego dywizjonu wyniosły 40 procent samolotów startujących sam poleciał i lot wykonał, dając przykład że można lot wykonać, i że Polacy nie kłamią meldując o wykonaniu zadania.

Wreszcie 18 września czyli w siódmym tygodniu samotnej walki Warszawy doszła do skutku duża dzienna, pierwsza i jedyna wyprawa samolotów amerykańskich.

Bilans pomocy lotnictw Zjednoczonych Narodów walczącej Warszawie przedstawia się następująco. Ogółem wystartowało celem niesienia jej pomocy 300 samolotów aljanckich. W tem:

108 samolotów Stanów Zjednoczonych;

90 polskich;

60 Południowo-afrykańskich;

42 brytyjskich.

Zestawienie tych liczb mówi samo przez się. Jakim cudem eskadra polska licząca kilkanaście samolotów mogła wysłać ich aż 90? Poprostu te same załogi latały nad Warszawę nie raz, jak samoloty amerykańskie, ale, jeśli wróciły szczęśliwie z jednej wyprawy to startowały zaraz na nową.

A teraz przejdźmy do zestawienia strat w ludziach poniesionych przez poszczególne lotnictwa sprzymierzone. Wyniosły one:

Polskich lotników zginęło 105.

Południowo-afrykańskich zginęło 100.

Brytyjskich nie powróciło 33.

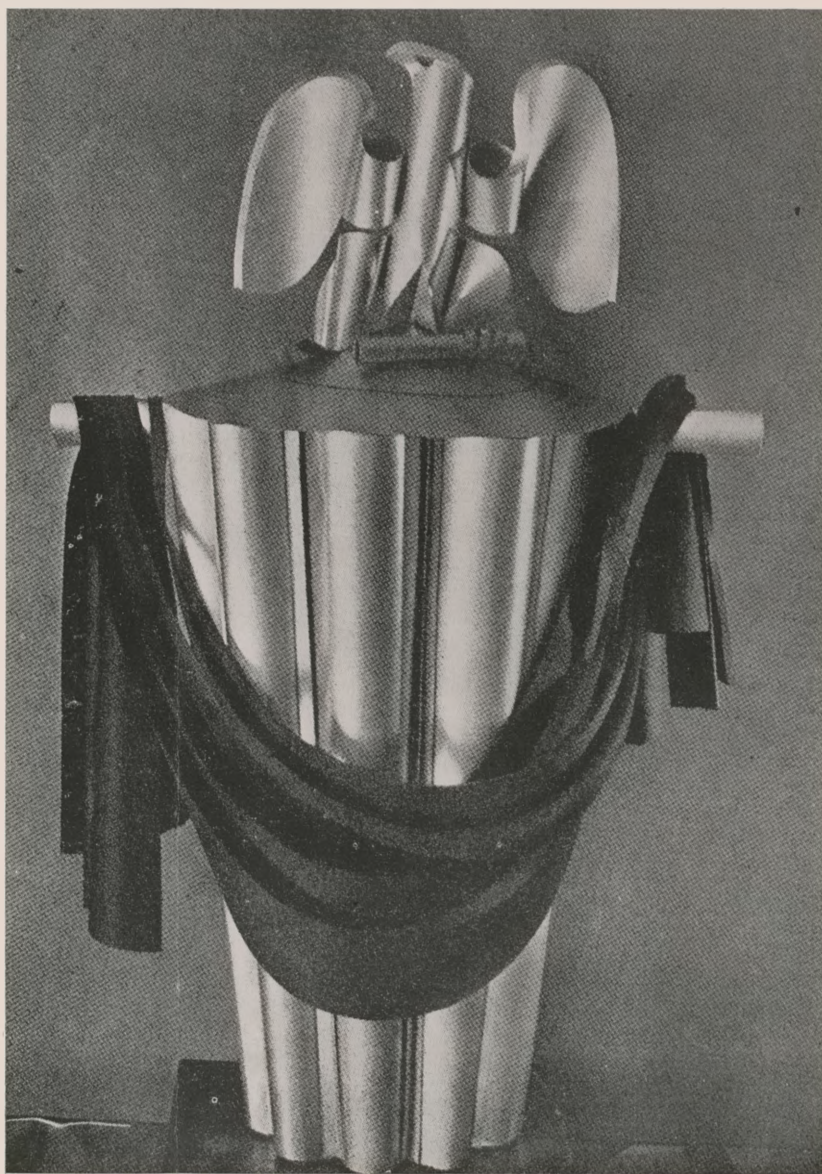
Amerykanie stracili 11.

Amerykanie wysłali nad Warszawę niewiele więcej samolotów jak Polacy — naszych lotników zginęło jednak DZIESIĘĆ razy więcej. Dlaczego? Odpowiedź prosta: bombowce amerykańskie poleciały otoczone ostoną własnych myśliwców a po dokonaniu zrzutów Warszawie mogły lądować na terytorjum rosyjskim czyli nie potrzebowały odbywać długiej drogi powrotnej do bazy ponad terenem nieprzyjacielskim. **Gdyby załogi polskie i południowo-afrykańskie mogły być również lądować w bazach rosyjskich nie poniosłyby tak ciężkich strat jakie poniosły.** Wielokrotnie więcej pomocy otrzymałaby Warszawa.

W czasie wojny 1920 roku w walce na przedpolu Lwowa zasłynął taki bataljon ochotniczy, co w bitwie pod Zadwórzem stracił 90 procent swego stanu. Polski dywizjon Nr. 301 stracił w czasie bitwy o Warszawę nie 90

procent stanu, nie 100 procent, ale dokładnie 150 procent. Lotnicy nie zmartwychwstawali ale uzupełniano dywizjon wciąż nowymi załogami, dosyłanymi z Anglii. Kolega nawigator z tego dywizjonu pisał mi we wrześniu z lotniska we Włoszech skąd maszyny startowały nad Polskę, między innymi: "Łóżka zmieniają właścicieli i w ten sposób "umeblowanie" naszych kwater ciągle się zmienia. Na pociechę mamy piękne morze, złote słońce i

i może do nas wróci. Zestrzeliła ich artylerja kiedy wracali już po wykonaniu zadania. Dostaliśmy dzisiaj wiadomość, że jego mechanik żyje i jest bezpieczny, możemy się więc spodziewać, że za kilka dni i o Janku i reszcie załogi się dowiemy... Ja też przywożem parę dziur, potem nawaliła mi ręka, i bodaj temu zawdzięczam, że nie jestem z Franiem i Jankiem. Zresztą wkrótce znów zaczynam."



bjaneczko (tak tu wszelkie wino nazywamy), które ozłaca nam humory, abyśmy wciąż mogli śpiewać, gdy tylko wojny niema. Morze, góry i chmury wciąż nową huczą przygodą". I potem dalej: — "Z wielkim żalem zawiadamiam was, że najpierw Franio Omylak a ostatnio Janek Anczyński nie powrócili. O Franiu nic nie wiem, natomiast co do Janka mamy nadzieję, że żyje

"Łóżka zmieniają właścicieli i w ten sposób "umeblowanie" naszych kwater ciągle się zmienia". Tak rzecz prosto określa dwudziestowieczny inżynier. Sto lat temu poeta ujmował to inaczej:

"..A kiedy trzeba na śmierć idą pokolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane
na szaniec".

Na szaniec obrony Warszawy.

WITOLD SZYFER

(Z DYWIZJI KRESOWEJ DRUGIEGO KORPUSU)

KOLENDA KRESOWEJ

*Kiedy modlić się będą we Francji i księża poświęcą Paryż,
kiedy nad Louvrem sztandary rozwiesi niedziela,
my kolendnicy boju, wiecznej i świętej ofiary
— będziemy strzelać!*

*Kiedy nad białym Taranto, Bari czy Neapolem,
kiedy nad starym Rzymem świąteczne gwiazdy zawisną,
— będziemy stali w błocie, w mrocznym otwartym polu
wsłuchani w skargę kolendy
i w nasz armatni wystrzał!*

*Kiedy na murach Aten rozwieszą plakaty jaskrawe,
i w bazylikach Brukseli do złotych podejść urn,
— będziemy rzeźbić w granatach — “za Lwów i za Warszawę”,
i znów pójdziemy w święty,
w nasz wigilijny szturm.*

*Kiedy cieszyć się będą i bawić wokół drzewek rozstawią wolność
i kiedy przejdą miasta marszem zwycięskich defilad,
— będziemy klinować fronty,
awangardą pójdziemy polną
aż pieśń naszej kolendy powstanie
w malejących ku Polsce milach...*

*Kiedy rzucą słowami nadziei, kiedy słowa ułożą w zdania
i będą mówić o Wielkiej, Silnej i Niezawisłej,
My modlić będziemy się bojem,
my kolenda świętego konania
będziemy kreślić drogę
nad ukraińską Wisłą!*

*My będziemy modlić się czołgami, bagnetami i prawem praw,
prawem życia . . .*

*....Chryste Panie Módl się za nami
Sprawiedliwość Boże Wielki Spraw...*

*My będziemy modlić się we wnękach,
a Warszawa niech modli się w gruzach,
aby świata nikt we krwi nie nurzał,
aby nahaj we wrogich rękach
zamienił się w probierz kary,
aby dzieci wróciły do matek
— święć nasz żołnierski opłatek,
kolendę naszej ofiary...*

*Boże który dzisiaj nocą pójdiesz po ludzkich cierpieniach,
Boże który będziesz w Paryżu, w Warszawie i Oświęcimiu
— spraw aby pocisk był ostry,
aby się w słuszość przemieniał,
spraw aby nasze imię,
nasza wola i nasza modlitwa
za Polski sponiewieranie
wyrosła w naszych bitwach!*

*Pokieruj naszym ogniem,
Dopomóż nam Boże Panie...!*

IRENA PIOTROWSKA

Polska a międzynarodowe wystawy malarstwa

Od kilkudziesięciu lat są Stany Zjednoczone terenem międzynarodowych rozgrywek w dziedzinie sztuki. Wystawy międzynarodowe cieszyły i cieszą się tutaj zawsze dużym powodzeniem. Amerykanie przytem szczerą się swoim obiektywem, bezstronnie życzliwym ustosunkowaniem się do spraw europejskich, istotnie starają się wyzbyć wszelkich uprzedzeń i przesądów, i zdaniem własnym, właśnie tym obiektywizmem górują nad europejczykami. Chcąc np. zabezpieczyć się przed jednostronnością w doborze eksponatów na wystawy międzynarodowe a do sprawiedliwości Europejczyków nie mając zaufania, najchętniej zbierają eksponaty sami, bezpośrednio od artystów; przed wojną czynili to bezpośrednio w Europie.

Największe znaczenie z pomiędzy wszystkich wystaw międzynarodowych posiadały do niedawna wielkie coroczne wystawy malarstwa współczesnego w Carnegie Institute w Pittsburgu. I-sza wystawa światowa w tym instytucie odbyła się już w roku 1896. Od tego roku począwszy reprezentowała polskie malarstwo na tych wystawach Olga Boznańska, słynna portrecistka, osiadła od wielu lat w Paryżu. Prace Olgi Boznańskiej zjednały sobie wielkie uznanie wśród znawców amerykańskich, toteż znajdują się one w wielu zbiorach publicznych Ameryki, między innymi w Brooklyn Museum. W r. 1907 Olga Boznańska otrzymała wysokie odznaczenie od Dyrekcji Carnegie Institute.

Chociaż charakter wystaw pittsburskich był od samego początku międzynarodowy, to dopiero w r. 1923 podzielono artystów na poszczególne grupy narodowe. W tymże roku brało udział w wystawie jedenaście narodów, lecz Polski między nimi nie było.

Olę Boznańską przydzielono tymczasowo do szkoły francuskiej.

Polska natomiast wstępuje z bogatym pokazem w roku następnym.

Wystawiają: Olga Boznańska, Wacław Borowski, Józef Czajkowski, Stefan Filipkiewicz, Mela Muter, Stanisław Podgórski i Tadeusz Pruszkowski. Dział polski w katalogu był poprzedzony długim, dobrze napisanym wstępem. W roku następnym do tej samej grupy artystów dochodzą Fryderyk Pautsch i Wojciech Weiss.

W r. 1926 dział polski maleje: wystawia siedmiu malarzy, każdy po obrazie. Wśród nich wyróżnia się Ludomir Slendziński z Wilna. Prace jego zwracają powszechną uwagę swą

oryginalnością i siłą, toteż odtąd Slendziński staje się stałym reprezentantem działu polskiego w Carnegie Institute. Katalog z r. 1927 zawiera po raz wtóry rozdział o sztuce polskiej. Wszystkie zresztą katalogi wystaw w Pittsburgu, nader starannie wydane, reprodukują liczne obrazy polskie, a dostępne w bibliotekach publicznych, mogą dostarczyć zainteresowanym dużo informacji zarówno o sztuce polskiej, jak i sztuce innych narodów. W r. 1929 zaprosiło Carnegie Institute wybitnego artystę polskiego z Krakowa, Władysława Jarockiego, na członka Jury of Award. Władysław Jarocki przyjechał do Ameryki, gdzie należał do sądu artystycznego, składającego się poza nim z czterech Amerykanów, Anglika i Francuza.

Przez następnych kilka lat Polska brała, dając wyobrażenie zarówno

była reprezentowana taką samą mniej więcej ilością obrazów, nie przekraczającą liczby kilkunastu, za wyjątkiem r. 1936, w którym Polskę pominięto zupełnie. W tymże roku jedynymi narodami wystawiającymi były Ameryka, Anglja, Francja, Hiszpanja, Włochy i Niemcy.

Zato w roku następnym liczba narodów biorących udział w wystawie w Carnegie Instytucie — 34ej z rzędu — wzrosła do trzynastu, Polskę włączywszy.

Z ramienia Carnegie Institute zbierał w Europie eksponaty p. Homer Sain-Gaudens, dyrektor działu sztuki tegoż Instytutu. Bawił wiosną r. 1937 w Europie i udał się także do Polski, nie po raz pierwszy zresztą, z powziętym zgóry zamiarem, aby zebrać dwadzieścia dwa o-



Jan Zamojski: Stara niańka

o modernistycznych, jak i konserwatywnych kierunkach malarstwa polskiego. Z jaką sumiennością przystąpił do zadania świadczy fakt, że aby wybrać 22 obrazy, zwiedził około 100 pracowni artystów w Krakowie, Warszawie i w Wilnie. W podróży towarzyszył mu prof. Władysław Jarocki, przedstawiciel na Polskę międzynarodowych wystaw w Carnegie Institute.

Jako rezultat pobytu p. Saint-Gaudensa w Polsce, dział polski na wystawie międzynarodowej w Carnegie Institute składał się z prac następujących malarzy: Eugenjusza Arcta, Wacława Borowskiego, Bolesława Cybisa, Jana Gotarda, Bronisława Jamontta, Władysława Jarockiego, Eljasza Kanarka, Michaliny Krzyżanowskiej, Rafała Malczewskiego, Antoniego Michalaka Tymona Niesiołowskiego, Tadeusza Pruszkowskiego, Michała Rouby, Kazimierza Sichulskiego, Ludomira Ślendrańskiego, Wacława Wąsowicza, Czesława Wdowiszewskiego, Wojciecha Weissa i Jana Zamoyskiego. W katalogu oficjalnym wystawy reprodukowane są: "Widok z Tatr" Jarockiego, "Dziewczyna wiejska" Wąsowicza, "Bajka" Gotarda, "Dwie wody" Malczewskiego, "Stara niańka" Zamoyskiego, oraz "Pani z tacą" Michalaka.

Razem obejmowała ta wystawa 407 obrazów reprezentujących Amerykę (107 pracami), Francję — 60, Anglię — 57, Włochy — 34, Niemcy — 33, Hiszpanię — 25, Polskę — 22, Belgję — 1, Holandję — 13, Szwecję — 13, Czechosłowację — 12, Danję — 8 i Norwegję 7.

Jak wynika ze spisu artystów polskich biorących udział z r. 1937 w wystawie pittsburskiej, p. Saint-Gaudens w doborze artystów uwzględnił przede wszystkim przedstawicieli — "Sztuki" krakowskiej, klasyków wileńskich zgrupowanych wokoło Ludomira Ślendrańskiego i "Bratwo św. Łukasza." Pomiął on w zupełności malarzy młodszych z pod znaku Paryża, skupionych głównie w tak zwanym "Komitecie Paryskim", znanych powszechnie pod nazwą Kapistów.

Z okazji wystawy pittsburskiej w r. 1937 przeprowadziłam z p. Saint-Gaudensem dłuższą rozmowę, zachęcając go, aby w roku następnym próbował pokazać Ameryce także prace głównych przedstawicieli Komitetu Paryskiego, a tem samem dał kompletniejszy przegląd współczesnego malarstwa polskiego. Nacisk w tym kierunku wywierano także na p. Saint-Gaudensa za jego pobytu w Polsce na wiosnę w r. 1938, toteż jesienią tegoż roku w dziale polskim na wystawie w Carnegie Institute znajdowały się obok prac artystów biorących udział już w poprzednich wystawach, także



Wacław Wąsowicz: *Dziewczyna wiejska*



Jan Gotard: *Bajka*

prace Jana Cybisa, Hanny Rudzkiej-Cybisowej, Józefa Czapskiego, Aleksandra Jędrzejewskiego, Jeremiego Kubickiego i Stefana Płużańskiego z których większość należy do grupy Kapistów.

Działy polskie na wystawach pittsburskich w latach ubiegłych wykazują, że w zasadzie organizatorowie tych wystaw jak i amerykańska krytyka artystyczna odnoszą się do sztuki polskiej życzliwie, przejawiają jednakże pewne umiłowania zdecydowany sąd własny, na które trudno w jakikolwiek sposób oddziaływać i z którymi zapewne i w przyszłości liczyć się będzie trzeba.

Amerykanie zbliżając się do sztuki zagranicznej szukają w niej naogół tego co zwykliśmy określać jako pierwiastek narodowy, co sztukę tą wyodrębnia z pośród innych. Liczne pod tym względem doświadczenia innych potwierdzone zostały i przez nas. Sądziłam, że należy to nastawienie stwierdzić, gdyż ma ono nie tylko teoretyczne znaczenie.



Bronisław Jamont: Krajobraz romantyczny

SERDECZNE ŻYCZENIA

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia.

— i —

Szczęśliwego Nowego Roku

— s k ł a d a —

CENTURY MACHINE & TOOL CO.

Brooklyn — New York



Pomagajmy do zwycięstwa, kupując
bondy wojenne Stanów Zjednoczonych

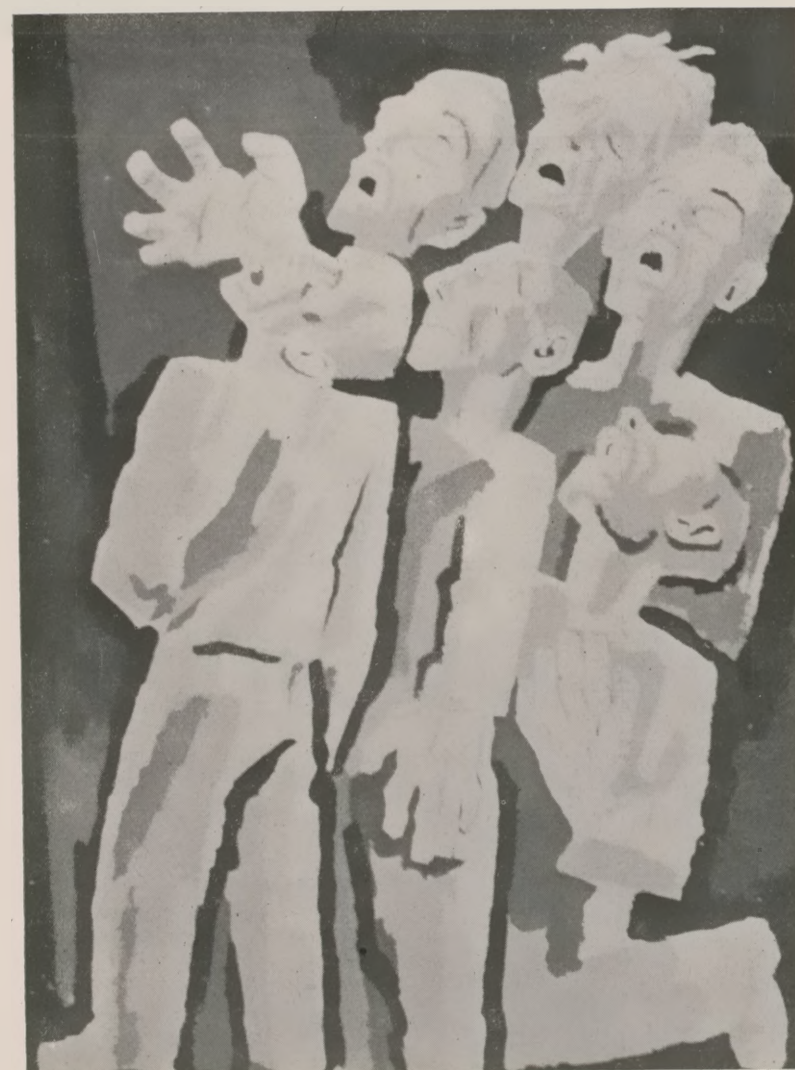
FELICJA LILPOP-KRANCOWA

W pracowni Witolda Gordona

O Witoldzie Gordonie, który, jako całkiem młody człowiek, mając za sobą studia w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, wyemigrował do Ameryki lat temu dwadzieścia kilka i stał się jednym z najbardziej tutaj cenionych artystów-dekoratorów, słyszałam jeszcze w Warszawie od brata jego, Mieczysława Jurgielewicza, najpierw mojego kolegi w Szkole Sztuk Pięknych, a potem asystenta tej samej uczelni, ze Szkoły przemiano-

wanej na Akademię. Opowiadał mi on wówczas o amerykańskich i paryskich sukcesach Witolda z tym samym entuzjazmem, z jakim dziś, w New Yorku, mówi mi o nich Jan Lechoń, po wizycie w pracowni artysty oczarowany jego ostatnim dziełem, epopeją obecnej wojny.

Z pracą tą chce Lechoń komiecznie zapoznać czytelników Tygodnika, idę więc w mroczne grudniowe popołudnie na wschodni kraniec 58ej ulicy,



"My nie lubimy Niemców"
(Z cyklu Witolda Gordona, powstałego pod wrażeniami wojny)



*"Oczy moje widziały to wszystko,
Uszy moje słyszały to wszystko,
I zroszumiły"*

myśląc po drodze o znanych mi już przedtem trzech braciach Jurgielewiczach: wyżej wspomnianym malarzu Mieczysławie, wice-wojewodzie warszawskim Kazimierzu, znajdującym się obecnie w Edynburgu, i zamieszkałym w Paryżu architekcie Kiejstucie.

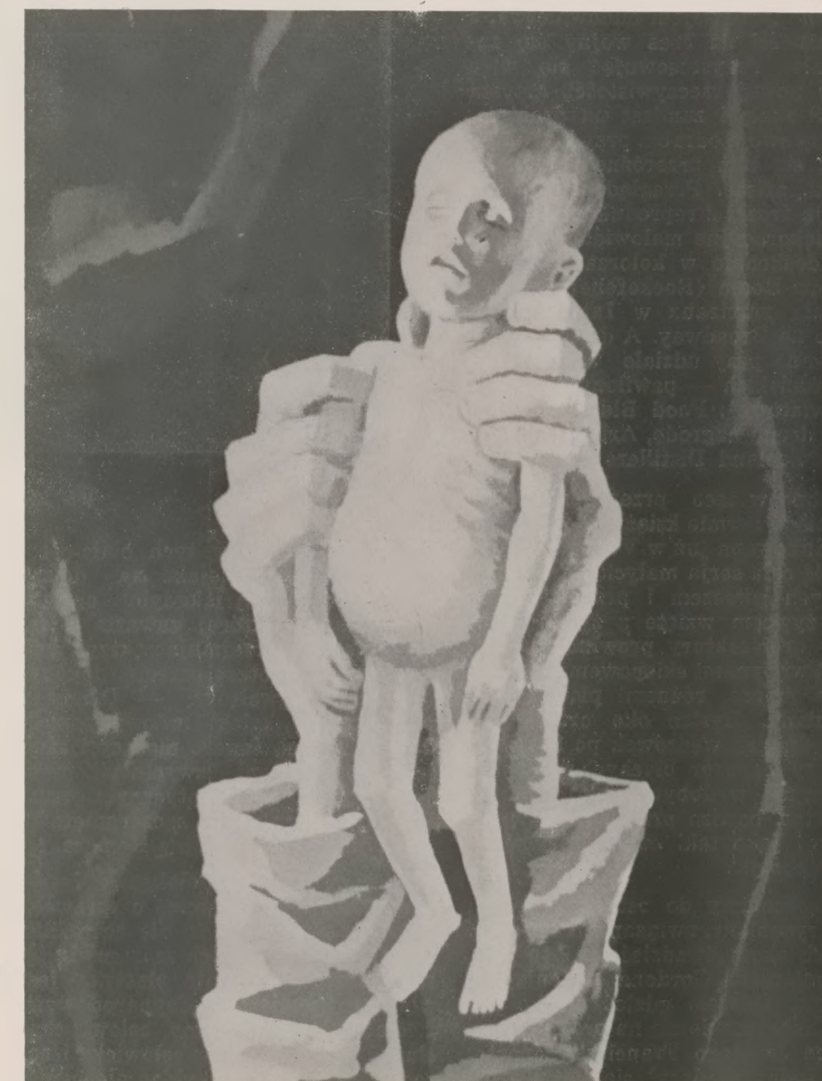
Czwarty z braci, Witold Gordon, wysoki siwiejący pan, o którym Wieniawa zwykł był mówić, gdy mu kto

prawił komplementy: "ja to jeszcze nic, ale gdybyście zobaczyli Gordona!", wita mnie na progu swojego nowojorskiego mieszkania. Pracownia jest mała, właściwie zwykły pokój, niema w nim stalug, zato jest biurko, nad którym stoją na półce tempery w słoiczkach, a naprzeciw na kredensie kamyki, muszle i jakieś pióra ptasie, ale ani pawie ani ozdobne, po prostu szare i brązowe". To sowie

pióro, a to orle, zbierałem je na plaży", objaśnia mnie gospodarz i przechodząc do reszty "kolekcji" bierze w rękę kolejno a to okrągło utoczony przez wodę kamień, a to stwardniały jak głaz kawałek drzewa, a to wyszczerbioną muszlę o barokowych zwojach. Przenoszę oczy z tych przedmiotów na ściany: oprawne w ramy wiszą tam portrety tych piórek, tych kamyków i muszli. — "Ludzi nie maluję, bo ich nie lubię — mówi arty-

sta — a te to rzeczy robię z miłości do przyrody. Zresztą lepiej się świat poznaje, gdy się go obserwuje ni-ziutko, przy samej ziemi."

I zaczyna mówić, z tym swoim pełnym zadumy uśmiechem, najpierw o tem, czego nie lubi i czego nie robi, żeby dopiero po tym expose negatywnym, przejść na płaszczyznę dokonań konkretnych, tak bardzo własnych, — choć tak różnorodnych. — Olejno nie maluje, nie jest portrecistą ani



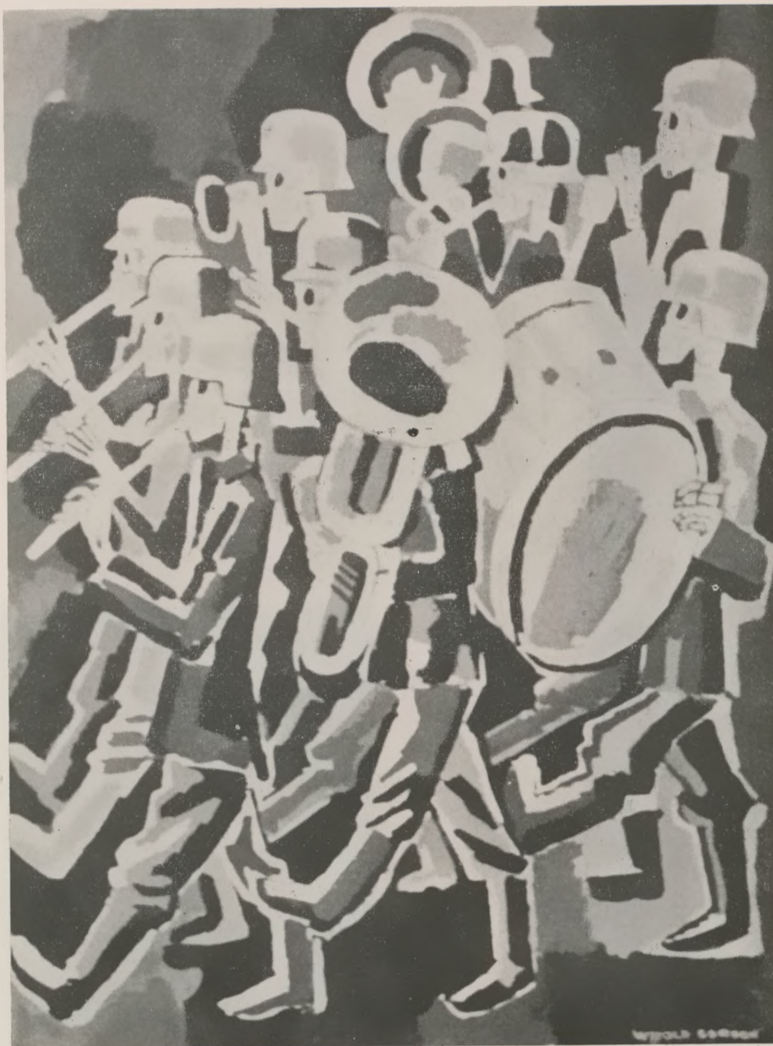
*"Dusza nasza wyzwolona jest jak
ptak z pułapki myśliwego.
Pułapka jest złamana a my wyzwoleni"*

pejzażystą. Nie wystawia, bo "co to kogo obchodzi," klienci i wydawcy jak chcą to i tak sami do niego trafią, a "publiczne obnoszenie swojej plastycznej koncepcji jest pewnego rodzaju arogancją". — Nie mieszka stale w New Yorku, szereg miesięcy w roku spędza na Long Island, na swojej farmie, zdala od ludzi. Przed wojną dzielił swój czas między New Yorkiem i Paryżem, — pozatem dużo podróżuje po Stanach, a w każdym razie dużo już podróżował. — Z kraju wyjechał dawno, zaraz po tamtej wojnie, i aczkolwiek starał się od razu "zaszczepić" na tutejszym gruncie, przecież łączność moralną z Polską zachował, a syn jego walczy obecnie w dywizji generała Maczka w Holandji.

Sztuka Witolda Gordona jest par excellence dekoracyjna. Twórczość jego wypowiada się najpełniej w malarstwie ściennym, które, będąc ściśle związane z rozwojem budownictwa, z konieczności na czas wojny się zatrzymało. Przystosowując się więc do tej nowej rzeczywistości, artysta zmienił skalę i zamiast na drabinie, projekty swoje odrabia przy biurku, — mnożą się tam przeróżne ilustracje, okładki, afisze. Przeglądam album i poznaję freski z reprodukcji. Oto żywe i dekoracyjne malowidła w Radio City, doskonałe w kolorze ściany w Rainbow Room (Rockefeller Center) i wesołe panneaux w International Casino na Broadway. A dalej — projektowane przy udziale architektów amerykańskich — pawilony z Wystawy Światowej: Food Bldg. za który dostał drugą nagrodę, Arkansas Bldg. i New Zealand Distillers Bldg.

Osobno w tece przeznaczona do wydania w formie książki a częściowo reprodukowana już w Vogue — znajduje się cała serja małych plansz, malowanych gwaszem i przedstawiających, żywcem wzięte z życia, fragmenty architektury prowincjonalnej, wraz z witrynami sklepowymi, napisami na murze, różnymi plakatami i insygniami. Bystre oko artysty, w czasie długich wędrówek po Stanach, z rzeczy napozór błahych i nic nie znaczących wydobywa ich swoisty charakter, bardzo przeważnie prymitywny i jako taki często niepozabawiony poezji.

Przechodzimy do ostatniej pracy: cyklu rysunków, związanych z wojną. Jest ich około dwadzieścia. I tu oblicze malarskie Gordona zmienia się zupełnie. Odeszło gdzieś daleko pokorne zapatrzenie się na przyrodę, na mistyce świętego Franciszka oparte. Jakiś świat skończył się bezpowrotnie, człowiek stanął oko w oko z okrutną rzeczywistością. Wrodzona łatwość rysowania, dekoracyjne rozłożenia plam i rytmiczna równowaga



Victory Parade

walorów schodzą w tych białoczarnych temperach niejako na dalszy plan, — stanowią jakgdyby oprawę plastyczną, w której zawarta jest treść głębsza; przejmujący krzyk grozy i mocny protest przeciw dokonującemu się gwałtowi. — Ofiary i prześladowcy, kaleki i wdowy, pomordowane dzieci, śmierć niosący i sami śmiercią zarażeni "zwycęscy" przesuwają się w apokaliptycznym orszaku, do którego motta zaczerpnięte są przeważnie z Biblii lub z Homera.

Gordon zarzuca Polakom, że do Amerykan mówmy wciąż o sprawach polskich, po polsku, że nie natrafilismy na jedyny dla nich zrozumiały język: uczucia. — Ale plastyka jest właśnie językiem międzynarodowym. I dlatego, skoro temu celowi chce służyć — bronić praw człowieka i narodów — może nam oddać nieocenione usługi. Stanowczo, dzisiaj bardziej niż w swoim czasie Grottgera, potrzeba nam Czermańskich, Gordonów i Topolskich.

**WYSTAWA
i
SPRZEDAŻ
ŚWIĄTECZNA**

s z k i ó w

Ireny Lorentowicz

p. t.

"Obrazki Warszawskie"

w lokalu "Tygodnika Polskiego"
806 Lexington Avenue, N. Y.

Od 15go grudnia 1944 do 1go
stycznia 1945 od 3ej do 6ej pp.

MIECZYSLAW KOSOŃ

ŻULIK Z TEODOZJI

“Perekurka!” — Magiczne to słowo, w żargonie sowieckich obozów roboczych oznaczające przerwę w pracy, odpoczynek — wyszło z ust strażnika, ubranego w gruby kożuch i spiczastą czapkę z nausznikami.

Przestano ścinać drzewa i postacie w łachmanach, o twarzach smutnych i zczerniałych, zaczęły cisnąć się do jedynego ognia. Wchłaniali w siebie cudowne ciepło. Wspólne nieszczęście połączyło wszystkich i pogodziło nawet wrogie grupy i narodowości. Fin stanął obok Rosjanina. Żyd obok Niemca. Patrzyli na buchający ogień zmrużonymi oczyma. Odpoczywali. Krótkie są jednak te chwile odpoczynku w obozie pracy. “Perekurka” — to tyle co dzwonek na przerwę w pierwszej klasie — pauza, wyczekiwana przez długie godziny ciężkiej pracy.

Nawet korzystanie z ożywczych płomieni ognia odbywa się tu w pewnej hierarchji, o tyle ciekawej, że równej jej nie znajdzie w żadnych innych warunkach. Więc pierwsze miejsce świętem prawem “tiumny” zajmują “żulicy”, tj. zawodowi przestępcy kryminalni. Potem idą ci, którzy potrafią opowiedzieć coś ciekawego wszechwładnym żulikom. Wreszcie reszta, tłum — to ci, których da się podciągnąć pod rosyjskie powiedzonko: “rabem byłeś i rabem zostaniesz”. Przy ognisku do ich obowiązków należy podtrzymywanie ognia. W więziennym obozie pracy nad Pieczorą, u skraju północnej tajgi, ogień jest rzeczą świętą — jak za pogańskich czasów.

o o o

Do obozu nad rzeką Pieczorą przywieziono partję Polaków. Skazani zostali na różne terminy więzienia za “przestępstwa”, popełnione w Polsce w 1939 roku, gdy czerwona armja wkroczyła na polskie ziemie wschodnie by chronić Polaków przed najazdem niemieckim. “Przestępcy” pojechali nad Pieczorę, bo ośmielili się w Polsce poruszać bez przepustek sowieckich, próbowali przekroczyć nielegalnie jakąś granicę, zbliżyli się zanadto do posterunku wojskowego itp.

I oto któregoś dnia przy ogniu w czasie “perekurki” pojawili się nowi ludzie. Jeden z nich, mały, drobny i ruchliwy Staszek z pod Lublina pierwszy podbiegł do zbawczego ognia. Nie znał jeszcze zwyczajów tiumny. Przykucał przy ogniu obok zwalonej kłody i grzał zmarznięte ręce. Tu właśnie przy kłodzie odczytywać był zwykły niekoronowany król miejscowych żulików: Wańka Zidkow. Wań-

ka był kilkakrotnie karany za grabież i morderstwa. Pochodził z Teodozji na Krymie. W obejściu miły i o twarzy inteligentnej wcale nie robił wrazenia bandyty. Miał dwóch braci na wysokich stanowiskach w hierarchji sowieckiej. Probowali oni ściągnąć Wańkę ze złej drogi i nawet wystawali się mu o posadę w NKWD, tj. w policji politycznej, sowieckim Gestapo. Ale Wańka krótko tylko wytrzymał w tej roli. Doszedł do wniosku, że ta “czestnaja robota” jest za brudna dla niego — i wrócił do zawodu bandyckiego. Teraz odbywał nową karę. Dwuletnia córeczka jego słyszała kiedyś, że istnieje na świecie jakaś dziwna rzecz, którą ludzie nazywają “bułka”. Uprzykrzała się ojcowi: — “Papa, przyniesi bułoczku!” — Wańka nie wytrzymał i zakradł się nocą do mieszkanka jakiegoś urzędnika sowieckiego. Gdy już uchodził z łupem: dwiema parami butów i nowym garniturem — dygnitarz obudził się i narobił gwałtu. Wańka, opowiadając potem towarzyszącemu więziennym o tym wypadku, mówił: “Ot głupiec, chciał krzyknąć, to musiałem go zabić”. — Dostał 10 lat katongi.

W więzieniu Wańka rządził niepodzielnie. Jego sztab stanowili dwaj inni bandyci. Ta swoista elita trzymała się solidarnie i nawet strażnicy woleli ich nie zaczepiać. Rozweselali się własnymi opowieściami, rozmarzali rzewnymi piosenkami.

Gdy Wańka doszedł do zwalonej kłody i ujrzał na swoim ulubionym miejscu nieznanego drobnego człowieka, zdumiał się, spojrzawszy groźnie i powiedział jedno krótkie słowo: — “Ujdi!” — Polak zaprotestował czupurnie: — “A czemuż to?” — Wańka zdumiał się poraz drugi i odrzekł: — “Ja żulik”. Staszek był cwaniak. Słyszał też już coś niecoś o rządach żulików w turmach. Bez namysłu odpalił: — “Ja także żulik”. — Wiedział, że słowo “żulik” jest tu przepustką do lepszych praw, więc zaryzykował. I tak nikt go tu nie znał.

Słowa te zupełnie zmieniły sytuację. Wańka kopnięciem nogi usunął siedzącego opodal więźnia i przysiadł się do Staszka. Wyjął machorkę i częstował. Rozgadali się. Ale gdy Wańka dowiedział się, że Staszek jest Polak, to spojrzawszy na sąsiada podejrzliwie: — “Jeżeli ty Polak, no to jaki ty żulik?” — powiedział po chwili. Staszek ratował sytuację i brnął dalej w kłamstwa: — “Ja kradł nie tylko w Polsce”. — “Międzynarodowy żulik” wyraźnie zaimponował żulikowi z Teodozji. Wańka teraz już

z żywym zainteresowaniem rozpytywał Staszka: — “A w Germanji ty też kradł? Znaczy ty znasz obce mowy!” — “A tak” — skromnie bujał Polak — “znam kilka języków. A sam z zawodu inżynier”. — Z oczu Wańki patrzyło uwielbienie. Zaczął obsypywać Staszka setkami naiwnych pytań: — “W Berlinie był? A “Gitlera” widział? Paryż też! A u was w gazetach dawali zdjęcia Gitlera czy Koosevelta? Czy brody oni noszą? A czy prawda, że Piłsudski był bandytą? A ty i w Ameryce też był? Tylko w New Yorku? Czy rzeczywiście w Ameryce lepiej niż w Rosji?”

Od tej pory Staszek i Wańka zostali przyjaciółmi. Wania uwielbiał “polskiego żulika”, a Polakowi wygodnie było być pod skrzydłem potężnego Zydkowa z Teodozji. Trzymali się przeważnie razem. Wańka i jego towarzysze opowiadali Staszekowi swoje barwne dzieje, a Polak, który nosił teraz pseudonim “Kamrat”, recytował żulikom rosyjskim wszystkie książki kryminalne, jakie kiedykolwiek przeczytał. Przez nowych przyjaciół uważany był za geniusza w świecie kryminalnym.

Kiedyś latem, gdy przyszedł ciepły, Wańka i Staszek siedzieli po pracy razem. Staszek skończył właśnie opowiadać jakąś powieść Wallace’a. Wańka myślał i w zamyśleniu zapatrzył się w jasną smugę na niebie, gdzie niedawno zaszło słońce. A potem zaczął pytać Polaka: — “Słuchaj, Kamrat, Ty przecież wykształcony i mógłbyś chyba w Polsce żyć normalnie. Ile tybys zarobił jako inżynier?” — “Zarobiłbym jakie 300 złotych i żyłbym za to dość dobrze”. Mało to widać wjaśnić sprawę, bo Wańka pytał dalej: — “A wystarczyłoby ci codziennie na chleb, mięso?” — “O, nawet na wódkę!” — “Nawet na wódkę?” — “Nawet na więcej” — wyjaśniał dalej Polak — “Mógłbym mieć dużo ubrań, codziennie czystą koszulę — bez wszów — jeść ile zechcę, chodzić do kina, a czasem nawet na urlop jeździć zagranicę”. — Wańka nie bardzo zrozumiał, co znaczy móc swobodnie wyjeżdżać ze swego kraju, ale reszta informacji wystarczyła mu widocznie, bo już nie pytał dalej. Zamyślił się znowu, aż wreszcie wydał sąd:

— “Ot widzisz — tak ty grubsza swołocz, jeżeli ty mógł żyć jak człowiek, a jednak kradł. My tutaj kradniemy, bo życie zmusza, no a ty...” — Nie dokończył, a po chwili dodał: — “Tutaj nie masz co jeść, to dlatego kradniesz, a tam kradniesz dla rozkoszy. Ty grubsza swołocz”.

WŁADYSŁAW KORSAK

PAMIĘCI ZYGMUNTA TEBINKI

Do jakżeż już licznych polskich mógł tułaczycy, rozsianych po wszystkich kontynentach przybywa oto nowa: na nowojorskim cmentarzu Kalwarji składamy na wieczny spoczynek Majora Lotnictwa, b. pośła na Sejm R. P., śp. Zygmunta Tebinkę. Gromadka przyjaciół wiernych, która się skupiła przy łożu Jego choroby w rozpaczonym, a daremnym wysiłku ratowania tak drogiego im Druha i te koła dość już szerokie wychodźstwa, którym dał się poznać przez dzieła dokonane w czasie "amerykańskiego", a ostatniego, niestety, etapu swej wędrówki ku wolnej Polsce — wstrząśnięte zostały do głębi przeobrażeniami wieści, że oto On, płonący zawsze gorączką czynu i gotowością bezinteresowną służenia Sprawie, odszedł nazawsze.

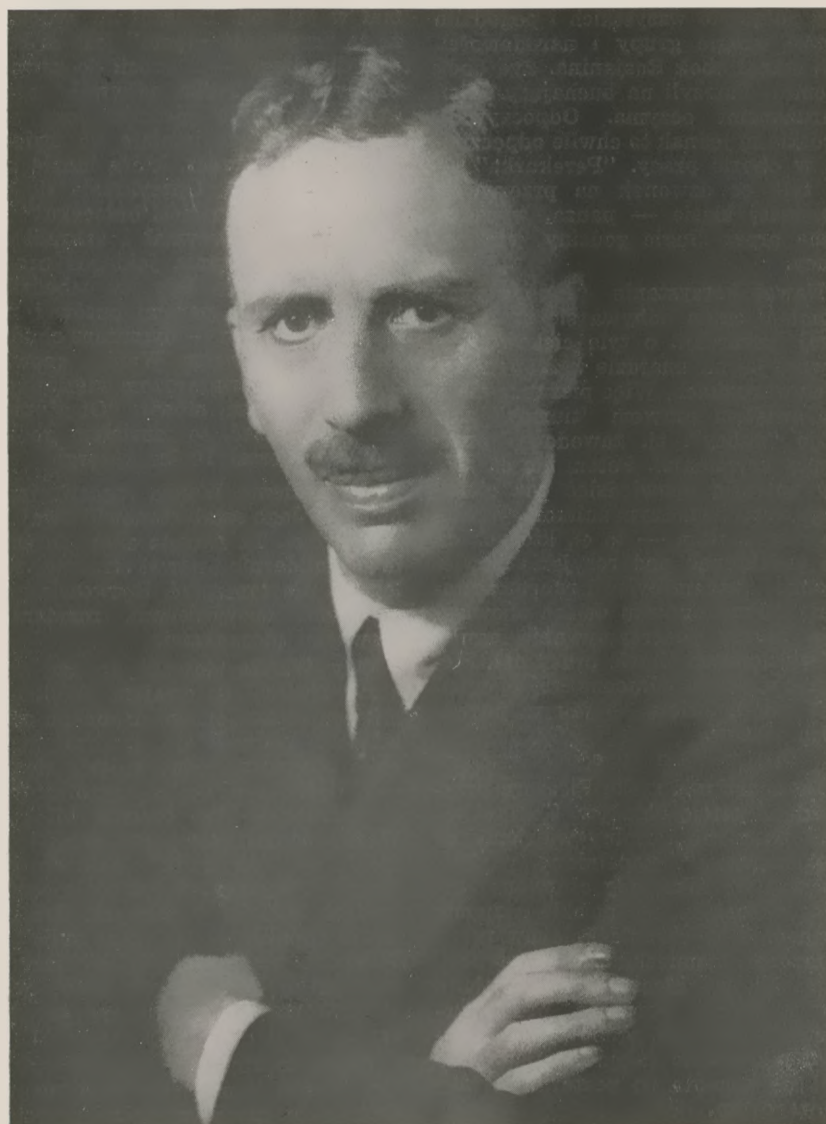
My wszyscy, którzyśmy go bliżej znali czujemy wciąż na sobie spojrzenie wyrazistych Jego oczu, widzimy silnie a oryginalnie zarysowaną śniadą Jego twarz, jakże często rozjaśnioną przyjaznym, a zawsze powleczonej odcieniem głębokiej jakiejś troski czy zadumy niezapomnianym Jego uśmiechem. Wśród rozgwaru tych dni, tak w dziejach naszych groźnych i przełomowych, zdajemy się słyszeć równy, spokojny Jego głos. Bezsilne jest jednak nasze wołanie: nie stanie już Zygmunt w szeregu gdy przyjdzie czas by paść raczej, a Sprawy nie odstąpić.

Związała Go ze sobą na zawsze ta Sprawa. Czynna i twórcza miłość Polski, odradzającej się stale, z pod gromów, wystrzelającej wzwyż potęgą Genjuszy i w dorocie coraz to nowych milionów torującej sobie nowe wciąż drogi, urzekła Go na całe, zbyt

dla nas i najbliższych krótkie Jego życie.

Tchnienie jej gorące wyniósł już z kolebki, z kresowego Pokucia i z grodu Rewery, gdzie przed 52 laty, ujrzał światło dzienne. Lata akademickie, spędzone w

nierzem, z konieczności ówczesnych prawnych austriackim, z ducha — polskim. Na szlakach krwawych tej wojny znalazł przebieg młody oficer lotnictwa, Zygmunt Tebinka, rychłą acz niełatwą i niebezpieczeństw pełną moż-



niezapomnianej atmosferze Politechniki Lwowskiej z owej epoki, wniosły do Jego świadomości niewzruszony już nigdy fundament poczucia konieczności sprawiedliwości społecznej. Pierwsza wojna światowa uczyniła Go żoł-

ność najbardziej oddanej służby dla Polski: stał się organizatorem tajnej łączności lotniczej samolotami austriackimi pomiędzy Komendą P. O. W. na Ukrainie, a Dowództwem Naczelnym Legjonów.

W tym czasie otarł się On zbliżając o to zjawisko wyjątkowe, jakim była atmosfera Pierwszej Brygady. Wchłonął ją w serce młodzieńcze i został jej wierny na całe już życie, nie sprzeniewierzając się jej ani zaprzeczając czynami własnymi pięknu zbiorowej legendy. Gdy po wyrwaniu się cudem nieomal śmierci, czyhającej na Niego pod niebem Wołynia, po długich z nią zapasach w szpitalach wiedeńskich, wrócił znów do szeregów — spełniły się Jego najgorętsze pragnienia: — mógł się nareszcie znaleźć w polskim już wojsku. Służba w Lwowskiej Grupie Lotniczej i udział w legendarnej obronie Lwowa w r. 1918, służba w Dowództwie tworzącego się Lotnictwa Polskiego w Warszawie i ważna niezwykle misja w Paryżu w dziedzinie zaopatrzenia Armji Polskiej w sprzęt lotniczy w najtragiczniejszych chwilach śmiertelnych zapasów r. 1920, misja dokonana z niezwykłym wręcz nakładem energii, poświęcenia i pomysłowości — oto ważniejsze pozycje stanu Jego służby. W roku 1924, jako Major rezerwy, opuszcza Zygmunt Tebinka szeregi wojskowe by stanąć do pracy społeczno-rolniczej, stwarzając własny jej warsztat przez nabycie pięknej "resztówki" pomiędzy Gdynią a Gdańskiem, a więc na polu nietylko spokojnej uprawy rolniczej ale przedewszystkiem wyjątkowej walki z wiekowymi nawarstwieniami germańskiego zalewu. Zahartowany w latach wojny charakter, płynąca w Nim szlachetna krew polskich Ormian, odziedziczona po matce, Teodorowiczównie z domu, czynią z niego gospodarza i organizatora pierwszorzędnego, podczas gdy wszczepione w latach młodzieńczych umiłowanie polskiego ludu popycha Go w kierunku działalności społecznej i pracy od

podstaw w samorządzie lokalnym. Już w ciągu lat kilku zdobywa On w pracach tych miejsca zaszczytne od Rady swej gminy aż do pomorskiej Izby Rolniczej. W roku 1928 zostaje wybrany do Sejmu Rzeczypospolitej, gdzie przypada mu funkcja doniosła przewodniczącego Komisji Rolnej oraz członkostwo Komisji Budżetowej.

Wybrany do Sejmu z listy Bloku Bezpartyjnego jest karnym jego członkiem, aczkolwiek niejednym z epizodów ówczesnych sporów, rozdzierających w pewnych chwilach dogłębnie szerokie koła społeczeństwa odbija się zgrzytem bolesnym w Jego świadomości. Jako polityk jest zawsze lojalny wobec przeciwników, gromiąc najgoręcej zły czyn, a szczerząc człowieka. Jako przyjaciel — jest sercem samem i ofiarnością bez granic.

Żołnierska wierność dla Józefa Piłsudskiego, wzruszające przywiązanie do Jego mandatarjusza i przywódcy BB, pułkownika Sławka, wyjawiające się szczególnie pięknie w okresie, gdy zeszedł już Sławek w pasmo cienia,

W POPRZEDNIM 50 (102) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Godzina Mochackiego; Józef Kisiel: Ja muszę bić się dzielnie; Melchjor Wańkowicz: Kapitan Władysław Drelicharz nie żyje; Marta Erdman-Wańkowicz: Głos z "Czykagowa"; Janusz Laskowski: Zgrzyty symfonji ciszy; Michał Choromański: Pamiętnik kanadyjski; Aleksander Janta: Kartki z pamiętnika; Felicja Lilpop-Krancova: Rozmowa z Arturem Rubinsteinem; Opinje i zdarzenia.

rozjaśnione nazawsze tragicznym wystrzałem, kazały mu iść przez życie publiczne Polski poprzez kilka lat poprzedzających wojnę obecną komienistą drogą.

Nie ustawał jednak na niej, a gdy grom wojny poraził pierś nieobronną ukochanej Ojczyzny znalazł się jako jeden z pierwszych z powrotem w szeregach żołnierskich. Po upadku lotniska w Toruniu, którego był komendantem, idzie szlakiem lotniczym polskim pod granicę rumuńską za sprzętem, po samoloty, które nie nadeszły... I oto otwiera się przed Nim szlak wędrówki tułaczey: Rumunja, Francja, Anglja i "o miecz prośba, jak o jałmużnę" i beznadziejność dni "Wyspy węzów" i — urlop ze służby czynnej.

Przybywa na wiosnę roku 1943 do Stanów Zjednoczonych, by tu w atmosferze serc bijących mocno i wiernie dla Polski wejść znów w wir pracy społecznej, by nieść prawdę o Polsce rzeszom tej prawdy stęsknionym, by wreszcie podjąć tu wspaniałe wydawnictwo odbitek zabytkowego angielskiego atlasu Polski, stanowiącego dzieło pomnikowe.

W pracy tej nie chciał ustać mimo zderzającej Go w sposób coraz widoczniejszy choroby. — Śmierć, którą pokonał w młodzieńczej swej z nią wołyńskiej rozprawie, przecięła na ten raz pasmo życia jakżeż bujnego, pięknego i ofiarnego. Grot boleści nadludzkiej przeszyje gdzieś na skrawionej ziemi polskiej gromadkę Jego najbliższych czekających w męce powrotu wolności i — Jego: żonę i czworo dzieci. Smutek najgłębszy chyli czoła nam pozostałym nad tą mogiłką tak bezdennie tragiczną, w której śni On swój nieprzerwany już sen o rycerskiej szpadzie.

Cześć i wieczne trwanie świetlanej Jego pamięci.

* * *

"Tygodnik Polski" żegna śp. Zygmunta Tebinę, jako jedne-
go ze swych najbliższych przyja-
ciół, którego praca i życzliwość
oddała nam ostatnio niezwykle
cenne usługi. Wybrany przez
przyjazne nam grono do komisji,
mającej za cel dopomożenie roz-
wojowi naszego pisma śp. Zyg-
munt Tebinka całym sercem po-
święcił się tej pracy i przewal-

czając toczącą go chorobę, panu-
jąc nad strasznie cierpieniem—
wszedł w życie codzienne "Ty-
godnika" i objął administrację
naszego pisma.

Tych parę tygodni wspólnej
pracy dało nam ocenić w śp. Te-
bince zalety niezwykle. Jego po-
czucie obywatelskie, idące zawsze
przed wszelką osobistą korzyścią,
dar rzetelnej oceny rzeczywisto-
ści, delikatność uczuć wyjątko-
wą, przedewszystkiem zaś chęć

służenia sprawie polskiej wszel-
kimi siłami i ponad siły.

Żegnając go, mamy to sobie za
wspomnienie szczególnie cenne i
drogie, że zmarły tak odmierza-
jący wagę ciężających na nas zadań
zechciał właśnie "Tygodnikowi"
tyle myśli i starań poświęcić.

Idą za nim nasza wdzięczność
najgłębsza, nasza pamięć i bratni
nasz żal, że kochając Polskę po-
nad wszystko lepszych Jej dni nie
doczekał.

OPINIE I ZDARZENIA

"OBRAZKI WARSZAWSKIE" IRE- NY LORENTOWICZ W "TYGODNIKU POLSKIM"

W zeszłą sobotę otwarta została w
redakcji "Tygodnika Polskiego" wy-
stawa "Obrazków warszawskich" Ire-
ny Lorentowicz. Są to szkice czarno-
białe i barwne, mające wszelkie zale-
ty pełnej uczucia improwizacji arty-
stki, która w tej napozór nonszalan-
ckiej formie potrafiła nietylko oka-
zać mistrzostwo rzemiosła ale rów-
nież ludzką czułość i poezję prawdzi-
wą, czyniącą z tych małych obrazów
cacka sztuki i istne kwiaty rzewnego
wspomnienia. Irena Lorentowicz od-
wołując się do jakże żywej swej pa-
mięci warszawskich murów — paro-
ma kreskami, paroma dotknięciami
kolorem — potrafiła zdeformować
jakiś fotograficznie ścisły obrazek w
dyskretne liryczne wyznanie; posłu-
gując się różnemi sekretami wynale-
zionej przez siebie techniki naślada-
jącej doskonale nożyk drzeworytni-
ka lub też naśladownictwem starych z
przed stu lat biedermajerowskich na-
wlnych rysunków — dała Lorentowi-
czówna cykl oryginalny, artystyczny,
wzruszający, będący znów świad-
ectwem rozmachu, bogactwa, żywot-
ności i użyteczności jej pięknego ta-
lentu. Dla publiczności, która przysza-
ła na wernisaż była to wystawa tak
bezpretensjonalna a tak rzetelna
prawdziwą niespodzianką; pierwszego
dnia sprzedane zostały cztery obraz-
ki (wszystkie po dostępnych cenach)
i każdy dzień przynosi nowe zakupy.
Poza "Obrazkami warszawskimi" są
na wystawie piękne prace warsztatu
artystycznego, które prowadzą Irena
Lorentowicz i Kara Tiche; tace ślicz-
nie zdobione, małe tacki, butelki sty-
lowe, ponadto zaś wydawnictwa
"Royu" i piękne pocztówki świątecz-
ne pani Morzkowicz-Markoe. Wysta-
wa otwarta jest codziennie do 1go

stycznia 3-6 pp. w lokalu "Tygodni-
ka Polskiego" 806 Lexington Ave.
(róg 62ej).

NOWE WYDAWNICTWO "BIAŁEGO ORLA"

Wśród wydawnictw naszego Dru-
giego Korpusu, świadczących o jakże
pełnym, jakże szczytnym życiu du-
chowem naszych żołnierzy, wyda-
nictw, których powinny im pozazdro-
ścić nasze biura propagandowe — wy-
szły ostatnio dwie małe ale wielkiej
ceny książeczki — "Wspomnienia
starobielskie" Józefa Czapskiego i
"Artykuły wybrane" Adolfa Bocheń-
skiego. Znana jest rola Czapskiego w
wdojyciu na światło sprawy katyń-
skiej. Czapski cudem uszedłszy ka-
tyńskiej kaźni — dokonał wszystkie-
go co było możliwe, aby odnaleźć
swych towarzyszy — a skoro stało się
pewne, że zginęli, poświęcił swe
wszystkie wysiłki, aby wyjaśniona by-
ła prawda ich śmierci. "Wspomnienia
starobielskie" są świadectwem tych
starań, są zarazem pełnym brater-
skiego uczucia i chrześcijańskiej mi-
łości, hołdem złożonym pamięci tych,
którzy ponieśli śmierć męczeńską a z
których niejeden był chlubą polskiej

wiedzy, polskiej pracy społecznej.
Atmosfera naprawdę katakumb i pier-
wszego chrześcijaństwa, mistycyzmu,
zrodzonego z cierpień równych mę-
czeństwom świętych pańskich — u-
nosi się nad tą małą książeczką, która
jest dokumentem historycznym i za-
razem dziełem szczerzej żarliwej reli-
gijnej sztuki.

Zbiór artykułów Bocheńskiego —
jest próbą myśli przedziwnie ostrej i
głębokiej zarazem, głosem jednego z
najczulszych ludzkich i polskich su-
mień, wstępem do większego zbioru,
który powinien się kiedyś ukazać, u-
trwalać pamięć o pisarzu, co ca-
łym życiem i śmiercią dał świadectwo
swoim umiłowaniam i swej wierze.

"POEZJA GHETTA WARSZAW- SKIEGO"

Jeden z ostatnich numerów "Na-
szej Trybuny" zamieścił antologię
nie mającą sobie równej, jako patos
tragiczny, patos nie płynący z litera-
ckiej koncepcji, ale będący głosem
samego życia, które sięgnęło szczy-
tów cierpienia i prawdy tego patosu.
Wszystkie niemal utwory zamieszczo-
ne w tym numerze, wszystkie poezje
ghetta warszawskiego są literacko
wysokiej klasy, są poezją polską czy-
stą i wzniosłą, niektóre z nich zostaną
na zawsze jako równe wśród najbar-
dziej natchnionych wierszy polskich.
Ale wszystkie bez względu na talent
swych twórców są te wiersze przede-
wszystkiem dokumentem wstrząsają-
cym, są grozą przjmującym krzy-
kiem sponiewieranego człowieka
świata, są krzykiem bólu, jaki chyba ni-
gdy z równie straszną, równie bezna-
dziejną rozpaczą — nie wydobył się
z ust poetów. "Nasza Trybuna" po-
winna koniecznie wydać osobno te
poezje, powinny one być rozpo-
wszechnione jak najszerszej wśród nas

FRANCIS I. DuPONT & CO.

One Wall St., New York 5, N. Y.

BOWling Green 9-6000

MEMBERS

New York Stock Exchange
New York Curb Exchange
and Commodity Exchanges

"Opening an Account," a helpful
booklet on trading rules and prac-
tices, is available to new and
experienced investors.

Write for Booklet P.21
Service in Polish and other
European languages.

wszystkich, powinny przypominać Polakom i Żydom o wspólnych cierpieniach, z których zrodziła się wspólna walka i które znaczyły akty rzadkiego bohaterstwa i miłości Ojczyzny.

ANDRE GIDE O WANDZIE LANDOWSKIEJ

W świeżo wziętym z druku w New Yorku zbiorze uwag Andre Gide'a pt. "Pages de Journal" czytamy pod datą 13-go lipca 1940 takie oto słowa o wielkiej naszej rodaczce Wandzie Landowskiej:

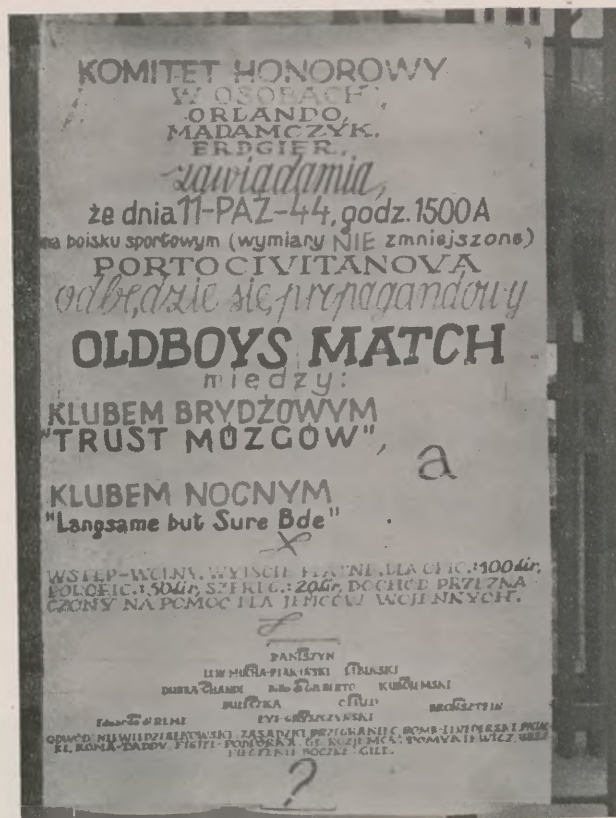
"Mam serce poruszone przez wspaniały "Concerto en re majeur Mozarta" wspaniale wykonany przez Wandę Landowską, którego nagranie słyshałem przez radio. Siła i dobroć, wdzięk, dowcip i czułość — niczego nie brak temu dziełu (którego znam każdą nutę) jak też doskonałej grze pianistki, której, ku memu żalowi, niedość często słyshałem".

Po każdym koncercie Wandy każdy jej słuchacz odczuwa ten sam żal, któremu Andre Gide dał wyraz w swym "Pamiętniku", żal, że nie wyzyskał każdej okazji słuchaniu tej wielkiej artystki. Wanda nigdy nie zrobiła żadnej koncesji ze swego najwyższego pojęcia sztuki interpretując tylko szczytowe dzieła muzyki, zarazem nigdy nie była niezrozumiała, nieludzka, nigdy wykonany przez nią utwór nie był zabytkiem — tylko zawsze muzyką pełną zarazem mądrości i uczucia. Nic też dziwnego, że jest dziś Wanda już nie jednym z najbardziej ulubionych w New Yorku artystów, ale poprostu oddawany jej jest hołd jako wieszce muzyki, którą jest naprawdę.

DOBRA ROBOTA

Tyle razy przychodziło nam utyskiwać na różne niedokładności, niedopatrzania, zaniedbania, gaffy, lekliwość, kompromisy, kompromitacje naszej propagandy, że tem skwapliwiej mówimy dziś o jej wyczynie na tutejszym terenie, udanym całkowicie, o robocie, która trafiła doskonale w sedno tego co i jak trzeba robić dla sprawy polskiej w Ameryce, jak przemawiać do tutejszej, bardzo szczególnie reagującej opinii. Wy-

Ktokolwiek wiedziałby coś o losie
MARJI WIERZYŃSKIEJ
ze Lwowa, wywiezionej do Rosji w
maju 1941 roku, proszony jest o łaskawą wiadomość pod adresem:
Kazimierz Wierzyński
101.07 Ascan Avenue
Forest Hills, New York



Afisz matchu foot-ballowego rozegranego przez
żołnierzy naszej Dywizji Kresowej

dawnictwo pt. "Polish facts and figures" wydawane przez Polish Government Information Center w Nowym Jorku a redagowane przez Jana Erdmana, jest wzorem informacji obiektywnej i przekonującej, wzorem ścisłości, tak cenionej w Ameryce, wzorem inteligentnego ogarnięcia problemów, które należy w Ameryce poruszać i których rozświetlenie jest dla nas szczególnie ważne. Małe zeszyty "Polish facts and figures" kierowane są przez myśl solidną i prawdziwy patriotyzm, pragnący prawdy i przekonany, że właśnie ta prawda przemawiał na korzyść Polski, że dowiedziawszy się obiektywnych danych o wysiłku Polski przedwojennej, o wkładzie Polski do tej wojny, o historii powstania warszawskiego — Amerykanin, bałwochwalczo wierzący w daty i fakty — sam, bez naszych namów przyniża nam rację. I napewno "Polish facts and figures" niejednego już przekonały i wiemy napewno, że stały się niezbędną pomocą dla dziennikarzy, wysokich urzędników, dla naukowo pracujących działaczy i ekspertów. Bardzo dobra, bardzo solidna i niereklamowana robota, za którą możemy być wreszcie wdzięczni naszemu P. I. C. i za którą powinien P. I. C. dać panu Erdmanowi jakąś piękną gwiazdkę.

Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze:

Z prawdziwym zadowoleniem stwierdzam, iż ogłoszenie moje umieszczone w poczytnym piśmie Sz. Pana, przyniosło mi nadszpodziewane rezultaty.

Otrzymałam zamówienia na karty z najdalejzych zakątków Stanów Zjednoczonych, co jest najlepszym dowodem popularności Tygodnika Polskiego.

Życząc pismu powodzenia, łączę wyrazy poważania i szacunku.

Edwarda Mortkowicz-Markoe

POTRZEBA PORTERÓW

do nocnej pracy w dużym budynku biurowym. \$37.00 tygodniowo wraz z "overtime"

Zwrócić się do:

PANA INGE
70 Pine Street
New York City, N. Y.

POTRZEBA CZYSZCICIELI - SPRZĄTACZY

do dużego budynku biurowego. \$37.00 tygodniowo wraz z "overtime"

Zwrócić się do:

PANA INGE
70 Pine Street
New York City, N. Y.

*Serdeczne Życzenia
Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego
Nowego Roku*

zasyła

Ks. Piotr Wieczorek

Proboszcz

Parafji Najśłodszego
Serca Jezus

South Main St. i Camplain Rd.

Manville, N. J.

Tel. Somerville 72

....POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI....

Jak błogo i słodko, brzmią te słowa wobec huku spadających bomb, nienawiści i rozterki w umysłach i sercach ludzkich. Jedno jest tylko zwycięstwo wieczne i prawdziwe, a dane przez ZBAWICIELA tym, co uwierzyli słowom Jego.

W tym strasznym roku wojny, w którym przychodzi nam po raz szósty obchodzić ŚWIĘTO NARODZENIA DZIECIĄTKA JEZUS przy huku bomb i ogólnej niepewności, niechaj w serca nasze i umysły napłynie fala wiary i nadziei w przyszłość, niech światłość zapanuje nad ciemnością, a nauka Mistrza niechaj się przyjmie w duszach ludzkich.

Oto życzenie świąteczne dla wszystkich LUDZI DOBREJ WOLI od

**ZWIĄZKU POLEK W AMERYCE
1309 N. Ashland Ave. Chicago, Ill.**

Wesołych Świąt

Bożego Narodzenia i Pomyślnego
Nowego Roku życzy Polonji

Jan Stojowski

5 Bye St. Forest Hills, N. Y.
Tel. Boulevard 8-6415

POMNIKI I NAGROBKI

od najmniejszych do
najwspanialszych

FRANK FICEK

Najstarszy Polski Jubiler
zasyła życzenia

Wesołych świąt Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku

Specjalność zaręczynowe i ślubne
pierscionki po cenach bardzo
przystępnych

330 EAST 72 STREET N. Y. C.
Pomiędzy 1szą i 2gą Avenue
Telefonujcie pom. 10tą i 1szą albo od
6 do 8ej — Rhinelander 4-6280

Serdeczne życzenia
Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku
zasyła

M. HUCZKO

właściciel

POLSKIEJ GOSPODY

521 State St., Perth Amboy, N. J.

ŻYCZENIA

WESOŁYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA

i

SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU

ZNAJOMYM I KLIENTOM
zasyła Firma

W. ROŻEK

157 East 64ta ulica
New York City, N. Y.

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

— zasyłam —

WSZYSTKIM RODAKOM I RODACZKOM

KS. PRAŁAT MAKSYMILJAN WUJEK

PROBOSZCZ

PARAFJI MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKIEJ
w South River, N. J.

MIŁYM PODARKIEM NA KAŻDĄ OKAZJĘ

SĄ KSIĄŻKI WYDANE PRZEZ

POLISH BOOK IMPORTING CO. Inc.

38 UNION SQUARE

NEW YORK 3, N. Y.

BARAŃSKI, F. — JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA.

Zbiór polskich pieśni patriotycznych. Część I. Muzyka, obejmuje 137 melodyj na fortepian i do śpiewu z podłożonym tekstem. Część II-ga Słowa, zawiera kompletne teksty do 200 pieśni. Całość w ozdobnej oprawie \$3.00

RODZIEWICZÓWNA M. — WRZOS

Powieść \$2.50

MNISZEK, H. — TRĘDOWATA i ORDYNAT MI-

CHOROWSKI, dwie popularne powieści w jednym tomie \$3.50

SIENKIEWICZ, H. — NA POLU CHWAŁY.

Powieść historyczna \$2.50

SIENKIEWICZ H. — QUO VADIS.

Powieść z czasów Nerona \$4.00

każda z powyższych w estetycznej płóciennnej oprawie

Posiadamy w DUŻYM wyborze książki w języku angielskim o POLSCE! Ostatnie nowości!

Serdeczne życzenia Wesołych
Świąt Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku

— zasyła —

Polish American Furniture Co.

382 Broadway, Bayonne, N. J.
Róg 17ej ul. Tel. Bayonne 3-4981

Batory Furniture House, Inc.

219 North Broad St., Trenton, N.J.
Telefon Trenton 6860

CZESŁAW SZYMAŃSKI
właściciel

Serdeczne Życzenia
Wesołych Świąt

przesyłam

wszystkim Polakom walczącym
o Wolność i Niepodległość
Polski i świata cywilizowanego

KS. ANTONI TRĄŁKA

Proboszcz Parafji
Matki Boskiej Szkaplerznej

w Bayonne, N. J.

Dopomóżcie Naszym Chłopcóm Do Zwycięstwa



KRAJ NASZ LICZY NA KAŻDEGO OBYWATELA
KUPCIE CHOĆ JEDEN "EXTRA" \$100. BOND
6-TEJ POŻYCZKI WOJENNEJ STANÓW
ZJEDNOCZONYCH

Apel ten podali

IGNACY, PAWEŁ i MACY NURKIEWICZE
WŁAŚCICIELE

UNION STOP FIRE CORPORATION

30 — 4th Avenue

Brooklyn, N. Y.

KS. WŁADYSŁAW URBANIK

Proboszcz Parafji

Najsłodsze
Serca Jezus

— zasyła —

Najserdeczniejsze Życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT

Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku

South Amboy, N. J.

STAROPOLSKIM ZWYCZAJEM SKŁADAMY WAM ŻYCZENIA
Wszystkim Członkom i Członkiniom ZNP., Młodzieży Związkowej,
Wiel. Duchowieństwu, Bratnim Polskim Organizacjom, Kupiectwu
Polskiemu, Prasie i Wogóle Całej Polonii Amerykańskiej
NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE!

Oby rok 1945-ty przyniósł Stanom Zjednoczonym i naszym Alian-
tom zupełne zwycięstwo i trwałą pokój, a krajowi naszych ojców—Pol-
sce — Wolność i Niepodległość! Tego z całego serca życzy —

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI

1514-20 W. Division ulica, Chicago, Ill.

ZARZĄD CENTRALNY

Karol Rozmarek, Prezes
P. Kozłowski, Wiceprezes
Franciszka Dymek, Wiceprezeska
A. S. Szczerbowski, Sekr. Jen.
M. Tomaszewicz, Skarbnik

Rada Nadzorcza:

F. X. Świątek, Cenzor
M. Powicki, Wicecenzor

DYREKCJA:

Aniela Wójcik
Józef F. Watras
Józef K. Gronczewski
Karolina Spisak
Stanisław E. Basiński
Józef J. Józwiak
Jakób Rekućki
Janina Migala
Jan Ulatowski
Franciszek J. Wróbel
Lekarz Naczelny:
Dr. W. A. Sadlek

Komisarze:

F. Furtek, Okręg 1szy
S. Niedźwiecki, Okręg 2gi
J. Rudek, Okręg 3ci
J. F. Nowak, Okręg 4ty
E. P. Kozmor, Okręg 5ty
H. Dudek, Okręg 6ty
F. Lankowski, Okręg 7my
M. L. Hołodnik, Okręg 8my
J. Habuda, Okręg 9ty
S. Sudek, Okręg 10ty
J. Słodkiewicz, Okręg 11ty
J. Wójcik, Okręg 12ty
M. Turbak, Okręg 13ty
J. T. Tobola, Okręg 14-ty
W. Fabiszewicz, Okręg 15-ty
W. Daniszewski, Okręg 16-ty

Komisarki:

Pelagia Łukaszewska, Okręg 1szy
Anna Tuman, Okręg 3ci
Anna Petyk, Okręg 8my

*Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego
Nowego Roku
życzy Polonji*

JÓZEF SZLICHTA

Biurowisko Asekuracyjne

16 COURT STREET
BROOKLYN, N. Y.

*Serdeczne Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku życzą Polonji*

GUSTAW i FELIKS E. STRUMIŃSCY

NEW WARSAW BAKERY CO., INC.

Polska hurtownia piekarnia i cukiernia

Telefon EVergreen 4-6808

Filja: 118 — 1 Ave., New York, N. Y., Tel. Or. 4-9601

585 Manhattan Avenue Brooklyn, N. Y.

ŻYCZENIA

WESOŁYCH ŚWIĄT

BOŻEGO NARODZENIA

i

SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU

zasyła

**MARJAN
KILARSKI**

Najserdeczniejsze Życzenia
Wesołych Świąt Bożego Narodzenia

— i —

Szczęśliwego Nowego Roku

zasyła

KS. DR. CZESŁAW JASIONOWSKI

PROBOSZCZ

Parafji M. B. Częstochowskiej

193 W. High Street

Bound Brook, N. J.

Telefon Boundbrook 358

SERDECZNE ŻYCZENIA
WESOŁYCH ŚWIĄT

i
Szczęśliwego Nowego Roku

— zasyła —

**NOWINSKI'S
BRIDAL SHOPPE**

Lucjan Nowiński, właściciel

**406 Broadway
BAYONNE, N. J.**

**325 Main Street
NEW BRITAIN, CONN.**

Największy Polski Skład Sukien
Ślubnych, Welonów, oraz suknie
i kapelusze dla druchien

Telefon: BAYonne 3-1848

ZARZĄD MIASTA PERTH AMBOY, N. J.

zasyła

SERDECZNE ŻYCZENIA

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia

— i —

Szczęśliwego Nowego Roku

*Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego
Nowego Roku*

życzy

**Sędzia Józef B.
GŁĘBOCKI**

Brooklyn, New York

Niechaj Nowo Narodzona Dziecina Boża przyniezie światu upragniony pokój i sprawiedliwość, przywróci wolność i niepodległość Polsce, otoczy swą mocą wszechmocną naszych Braci walczących na wszystkich frontach błogostawi słusznej i świętej sprawie.

ZJEDNOCZENIE POLSKO NARODOWE

NAJWIĘKSZA POLSKA ORGANIZACJA
NA WSCHODZIE

155 NOBLE STREET

Brooklyn 22, New York

SERDECZNE ŻYCZENIA
WESOŁYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA
i SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU

— zasyła —

**W. J.
SZEWCZYNSKI**

1151 Northampton St.

Holyoke, Mass.

Res. Tel. 2-0046

B 2-3365

SERDECZNE ŻYCZENIA
WESOŁYCH ŚWIĄT

— o d —

PRZYJACIELA